

Witamy

Chcielibyśmy Państwu przedstawić kolejny, bo już 5 numer naszego kwartalnika. Mamy nadzieję, że znajdą w nim Państwo wiele ciekawych informacji. Staramy się opisywać najciekawsze historie, wydarzenia, jakie miały miejsce na obszarze naszej LGD. Odsyłamy więc do interesujących artykułów historycznych, sprawozdań z realizacji projektów, charakterystyki naszych organizacji pozarządowych, a na ostatniej stronie - jak zwykle - przyjemności dla naszego ciała, czyli kulinaria.

Drugi kwartał tego roku to dla nas okres finalizacji projektów, złożonych w II naborze wniosków. Wiele z nich przeszło pozytywną weryfikację formalną i merytoryczną, zakończoną podpisaniem umowy na realizację. Mamy nadzieję, że ich realizacja będzie przebiegała pomyślnie i za niedługo czas będziemy mogli się nimi pochwalić na łamach naszego kwartalnika. Dziś prezentujemy chociażby projekt Gminnej Biblioteki Publicznej, złożony do naszego stowarzyszenia jeszcze w I naborze.

Dzięki wygospodarowanym środkom możemy ogłosić III nabór wniosków. Ogłoszenie, terminy, wysokość środków, kryteria - o tym wszystkim przeczytać mogą Państwo na drugiej stronie. My z naszej strony zachęcamy do składania projektów i do udziału w szkoleniach, które mają na celu przygotować potencjalnych beneficjentów do poprawnego napisania wniosku. O terminach i miejscach szkoleń informujemy na naszej stronie internetowej: www.lgdpolesie.pl. Zapraszamy także do konsultacji bezpośrednich, które udzielamy w naszym biurze.

Z poważaniem

Małgorzata Leszczyńska – Prezes LGD

Adam Panasiuk – Dyrektor Biura LGD

Ogrody wiejskie

- szczypta naszego dziedzictwa

Architektura wsi jest wyrazem dziedzictwa narodowego. Rozwijała się w dużej mierze niezależnie od mód panujących na świecie. Dlaczego są okolice piękne, a inne tylko nijakie albo po prostu brzydkie? Na krajobraz składają się zespoły obiektów mieszkalnych, lasów, pól, jezior, budynków przemysłowych. To my nadajemy charakter naszej wsi, my ją tworzymy dbając o porządek, rozwijając naszą wieś w nową infrastrukturę, a także zakładając nasze przydomowe ogródki.

Chociaż często marzymy o barwnym od kwiatów, pachnącym ziołami, pełnym warzyw i drzew owocowych ogródku – to rzadko właśnie taki ogród zakładamy. Tradycyjne wiejskie ogródki przydomowe znikają z krajobrazu polskiej wsi, a wraz z nimi ginie również różnorodność kul-



Dzika róża w ogródku - Bogdanka

c.d. na stronie 4





Samorząd Województwa Lubelskiego

informuje o III naborze wniosków w 2011 roku o przyznaniu pomocy ogłaszanej przez

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Polesie”

w ramach Działania 4.1/413 – Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju, w zakresie operacji, które odpowiadają warunkom przyznania pomocy w ramach działań:

„Małe projekty” (Limit dostępnych środków - 500.000 zł)

„Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw”

(Limit dostępnych środków - 208.003 zł)

„Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”

(Limit dostępnych środków - 156.231 zł)

„Odnowa i rozwój wsi” (Limit dostępnych środków - 294.338 zł)

1/ Termin składania wniosków o przyznaniu pomocy:

od 4 lipca 2011 r. do 25 lipca 2011 r.

2/ Miejsce składania wniosków: **Biuro Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Polesie”, ul. Nowa 1 21- 070 Cyców**

3/ Tryb składania wniosków: **wnioski należy składać bezpośrednio w miejscu i terminie wskazanym w ogłoszeniu, od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:30 do 15:30.**

4/ Wzór formularza wniosku oraz instrukcja wypełniania wniosku znajduje się:

w siedzibie oraz na stronie internetowej Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Polesie”: www.lgdpolesie.pl w zakładce „Nabór wniosków”;

w siedzibie oraz na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego www.prow.lubelskie.pl w zakładce „LEADER”;

w siedzibie oraz na stronie internetowej Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa www.arimr.gov.pl w zakładce „Pobierz wnioski”.

5/ Kryteria zgodności operacji z celami Lokalnej Strategii Rozwoju Stowarzyszenia LGD „Polesie” oraz kryteria wyboru operacji w ramach działania „Małe projekty”, „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”, „Odnowa i rozwój wsi” i „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” zamieszczone są na stronie internetowej www.lgdpolesie.pl w zakładce „Nabór wniosków” i na tablicy ogłoszeń w siedzibie biura.

6/ Wykaz dokumentów niezbędnych do wyboru operacji przez LGD znajduje się we wzorze formularza wniosku i w instrukcji do wypełnienia wniosku. Ponadto należy do wniosku załączyć dokumenty, których wzory znajdują się na stronie internetowej www.lgdpolesie.pl w zakładce „Nabór wniosków” i na tablicy ogłoszeń w siedzibie biura.

7/ Wybór operacji do realizacji nastąpi spośród tych operacji, które przy ocenie operacji uzyskają minimum 50% maksymalnej liczby punktów.

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich *Europa inwestująca w obszary wiejskie.*
Ogłoszenie współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej

Wereszczyn w „twardej okładce”

Wereszczyn jest dla mnie miejscowością niezwykłą. Można powiedzieć, że tutaj się wychowałem. Choć mieszkałem w sąsiednim Zastawiu, to tutaj chodziłem do szkoły, w wereszczyńskim kościele byłem ministrantem. Wereszczyn to wieś o ponad 800-letniej tradycji. Co uważniejsi pewnie już spostrzegli mój sentyment do tej miejscowości, chociażby ilością artykułów historycznych w tym i poprzednich numerach kwartalnika.

Bogata historia Wereszczyna stała się dla mnie inspiracją do napisania monografii. Można powiedzieć, że moja praca trwała kilka lat, w trakcie których przeprowadziłem kilkadziesiąt wywiadów z najstarszymi mieszkańcami (wielu już niestety nie żyje), zebrałem także kilkadziesiąt zdjęć, które prezentuję chociażby (najciekawsze) na mojej stronie internetowej: <http://historia.urszulina.net>. Wiadomości usłyszane starałem się łączyć z informacjami wydobytymi z archiwów i bibliotek. Początkowo pisałem „do szuflady”, szansa na publikację stworzyła się, gdy usłyszałem o II edycji konkur-

Redakcja:

Redaktor naczelny:

Adam Panasiuk

Współredaktor:

Małgorzata Leszczyńska

Siedziba redakcji:

**Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Polesie”
Ul. Nowa 1, 21-070 Cyców**

tel/fax: 82-567 7675;

603-311-699

GG: 34540563

e-mail: biuro@lgdpolesie.pl,

adres www: www.lgdpolesie.pl

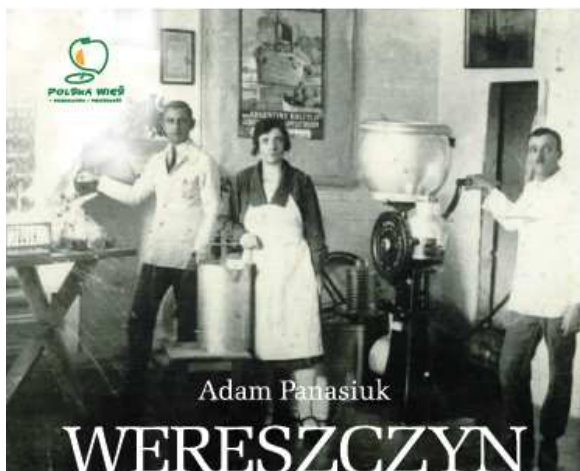
Druk: Akapit s.c. Bolesław

Belion, Grzegorz Kieloch

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść przesyłanych artykułów i źródła pochodzenia zdjęć.

su „Polska wieś - dziedzictwo i przyszłość”, organizowanego przez Fundację na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa. Patronat honorowy konkursu pełni Polski Komitet ds. UNESCO.

Moja praca zyskała uznanie komisji konkursowej, a w nagrodę podjęliśmy działania nad jej książkowym opracowaniem. Wydawnictwo Naukowe Scholar przez okres kilku miesięcy pracowało nad korektą i sprawami technicznymi przyszłej publikacji. Wstępem książkę opatrzył znany naukowy publicysta (m.in. Stale współpracuje z „Polityką”) Edwin Bendyk. Uroczysta prezentacja odbędzie się w Warszawie w dniu 14 czerwca 2011 roku. Pewnie kwartalnik trafi do Państwa już po tej uroczystości dlatego wszystkich zainteresowanych zachęcam do kupna książki. O miejscach sprzedaży będę informował na wcześniej podanej mojej stronie internetowej.



śladami zapomnianej historii

Wydawnictwo Naukowe
SCHOLAR

ICIPA
Institute for the Development
of Public Institutions
Development and Research
Partnership Institute for the Development
of Public Institutions

Wydanie książki jest dla mnie wydarzeniem znaczącym. Przygotowując ją miałem okazję zapoznać się z fachową korektą i innymi technicznymi tajnikami. To wszystko zachęciło mnie do przygotowania kolejnej książkowej monografii. Tym razem wybór padł na również stary Andrzejów. Książkę mam zamiar wydać ze środków własnych i przy znaczącej refundacji kosztów (bo aż 70%) ze środków LEADER. Stosowny projekt złożyłem do LGD w II naborze wniosków i po krótkiej weryfikacji podpisałem umowę na jego realizację. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem bezpłatna monografia Andrzejowa będzie dostępna już w grudniu tego roku.

Adam Panasiuk

Utworzenie miejsca spotkań Gminnej Biblioteki Publicznej w Sosnowicy

Gminna Biblioteka Publiczna (GBP) w Sosnowicy przystąpiła do realizacji projektu **„Utworzenie miejsca spotkań Gminnej Biblioteki Publicznej”** w ramach działania 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” z zakresu małych projektów - Oś 4 „Leader” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich (EFRROW).

Wniosek o dofinansowanie został złożony w I naborze wniosków do Stowarzyszenia Lokalnej Grupy Działania „Polesie” z siedzibą w Cycowie. Umowa o dofinansowanie Nr 00068-6930-UM0340199/10 z Samorządem Województwa Lubelskiego została podpisana w dniu 26 lipca 2010 roku na kwotę dofinansowania 8.400,00 zł. Koszt całkowity zaplanowanej operacji to 14.640,00 zł. Termin zakończenia realizacji przedsięwzięcia przewidziano do 30 czerwca 2011 roku.

Celem projektu jest utworzenie miejsca ogólnego dostępu do Internetu dla mieszkańców Gminy Sosnowica - tj. czytelnikom biblioteki oraz turystom. Projekt służy także aktywizacji młodzieży gminnej dzięki przeprowadzonym warsztatom oraz wzmacnia więzi z ich miejscem zamieszkania. Ważnym elementem projektu jest edukowanie osób dorosłych odnośnie podstaw obsługi komputera, a także promowanie GBP jako centrum kulturalnego i multimedialnego. Projekt podnosi standardy komunikacyjne oraz rozwija świadomość informacyjną mieszkańców gminy.

W ramach projektu zakupiono sprzęt komputerowy wraz z oprogramowaniem dla 2 stanowisk. Zaplanowano przeprowadzenie warsztatów szkoleniowych ze znajomości obsługi komputera, które podzielono na 2 cykle szkoleń (po 6 spotkań trzygodzinnych) dla dorosłych - nauka podstaw obsługi komputera, pakietu MS Office i środowiska Windows, oraz dla młodzieży - zaawansowana

wiedza na temat używania komputerów, oprogramowania i Internetu. Łącznie przeszkolono 14 osób.

Tekst i foto:

Anna Czarnomska





Przydomowy ogródek w Starym Załuczu
- zdjęcie wykonane w 1992 roku

turowa i przyrodnicza. Już w dawnych czasach uznawali ogrody za świat związany z obrzędowością ludową i religijną. Tworzone ogrody były pewnym rodzajem hołdu i oddania, a zasadzone rośliny składane były na ołtarzach, niektóre suszone po poświęceniu stanowiły talizmany odstraszaające złe moce. Dzięki natchnieniu pięknem natury ogrody miały swój specyficzny charakter, a rośliny, które się w nich znajdowały, mogły wiele powiedzieć o właścicielu.

W każdej dawnej zagrodzie musiało rosnąć choćby jedno stare drzewo - lipa lub dąb. To ono miało chronić domostwo przed nieszczęściami. Pod drzewem od strony drogi często znajdowała się kapliczka ozdobiona kwiatami i ogrodzona płotkiem z bramką. We wnętrzu ogródka rosły kwiaty i warzywa, a na rogu kwitł bez lub jaśmin. Z tyłu rości kilka drzew owocowych. Rośliny były tak sadzone, żeby kwitły jedne po drugich i zawsze było kolorowo.

W ogrodach nawiązujących stylem do wiejskich nie może zabraknąć



Leokadia Kaszczuk - Ochoża

barwnych kwiatów. Pasują do nich nasycone i wyraziste barwy oraz kontrasty kolorystyczne. Rośliny mogą tworzyć malowniczy gąszcz, dozwolony jest też swoisty nieład. Ważną funkcję pełnią rośliny o pachnących kwiatkach. Godne polecenia są przede wszystkim gatunki rodzime, sprawdzone i przystosowane do naszego klimatu, łatwo rozsiewające się oraz obficie i długo kwitnące. Nie powinno zabraknąć zasianych również w różnych częściach gospodarstwa kolorowych roślin.



Zbigniew Jawornicki - Syczyn

Najbardziej popularne od niegdyś czasów rośliny to: malwa, rudbekia naga, goździk brodaty, floks wiechowaty zwany płomykiem, krwawnik kichawiec, tojad mocny, serduszka okazała, szparag lekarski, kosmos, rezedka wonna o bardzo intensywnym zapachu, ruta, bodziszek, chabry, dzwonki, piwonie, dalie, astry, lwie paszcze, maciejki, słoneczniki, niezapominajki, nasturcje, dzielniany, forsycje, kaliny, czy bez.

Faktem jest, iż zmieniają się nasze ogrody. Zabierając się za jego tworzenie zaczynamy zazwyczaj od wycięcia starych drzew, zasiania trawy i posadzenia iglaków. Taki ogród oczywiście jest łatwiej utrzymać, natomiast nie ma nim niepowtarzalnego charakteru oraz dumy z piękna roślin, które się w nim znajdują.

Tekst: *Agnieszka Laskowska*

Foto: *Agnieszka Laskowska,*

Małgorzata Leszczyńska



Janina Baran - Ochoża

Zioła wczoraj i dziś

Prawie do końca XIX wieku w ogródkach wiejskich większość roślin stanowiły rośliny o właściwościach leczniczych, czyli przydomowy ogródek był jednocześnie apteką i sklepem z przyprawami. Najbardziej popularnymi w uprawie ziołami były: szaflwia lekarska, bylica boże drzewko, mięta, lubczyk, piołun. Zioła w tradycji ludowej obecne były cały czas, od narodzin dziecka aż do śmierci. Wianuszek macierzanki, w zależności od pory świeży lub zasuszony, dekorował becik niemowlęcia niesionego do chrztu. Leśny rozmaryn – jako symbol miłości wraz z dzikim nieśmiertelnikiem - rozchodnikiem, ozdobił wianuszki u ślubnej sukni. Natomiast dziurawiec stosowany był przy problemach przerastających człowieka na przykład przeciw złym duchom, diabłom, czarownicom, zaklinaczom mleka i uderzeniom piorunu.

W Polsce jest wiele roślin zielarskich, występujących w stanie naturalnym lub uprawianych, przystosowanych do poszczególnych środowisk naszego kraju. Wiele z uprawianych roślin zielarskich pochodzi z innych rejonów świata i są nieprzystosowane do naszych warunków klimatycznych, w związku z czym wymagają aklimatyzacji. Rośliny takie jak czarnuszka, majeranek czy cząber zdołały się przystosować do naszych warunków, inne zaś jak rozmaryn, nie mogą być uprawiane w gruncie i pozostaje możliwość uprawy doniczkowej. Są to głównie rośliny o mniejszej tolerancji temperaturowej, ale nie tylko warunki cieplne

wpływają na ich przystosowanie się. Odgrywają tu również pewną rolę inne czynniki, takie jak naświetlenie, nawilżenie powietrza i podłoża, odczyn gleby itp.

W dzisiejszych czasach, gdy jedzenie nie jest tak do końca zdrowe, jak mogłoby się to wydawać, warto wspomagać organizm naturalnymi ziołami. Uprawa ziół jest czasochłonna i wymagająca indywidualnej uwagi dla poszczególnych roślin, ale daje dużo satysfakcji. Żeby nasza uprawa miała szansę na sukces ważne jest, aby była założoną w dobrze nasłonecznionym i osłoniętym od wiatru miejscu. Sadzonki powinny być od siebie oddalone o około 6-8 centym. Ważną kwestią jest podlewanie, zioła mają różne zapotrzebowanie na wodę. Pamiętajmy o usuwaniu obumarłych liści, ponieważ w ten sposób zmniejszymy ryzyko wystąpienia szkodników i chorób.

Zbiór roślin przeprowadza się w różnych terminach, które są uwarunkowane właściwościami danego gatunku,

zależnie od tego czy zbieramy części naziemne czy podziemne, bulwy, korzenie. Zbioru należy dokonywać w dni pogodne, kiedy rośliny są suche, co przyspiesza proces suszenia oraz zapobiega „zaparzeniu” i pleśnieniu surowca. Aby przygotować pełnowartościowe zioła i przyprawy musimy pamiętać, że do zbioru należy przystąpić w czasie słonecznej, bezdeszczowej pogody, najlepiej późnym rankiem, tuż po obeschnięciu porannej rosy.

Nie powinno się rozdrabniać ziół, gdyż powoduje to rozkład wartościowych substancji. Ziół przeznaczonych do dłuższego przechowywania nie należy ugniatać w pojemnikach, bo tracą swoje walory. Suszymy tylko w miejscach zacienionych, zadaszonych i przewiewnych. W czasie suszenia temperatura nie powinna przekroczyć 35° C, inaczej zawarte w ziołach olejki lotne się ulatniają. Ziół nie wolno suszyć bezpośrednio na słońcu, ponieważ powoduje to odbarwienie i rozkład wielu cennych substancji. Rośliny do suszenia rozkładamy w cienie war-

stwy. Suszenie musi być szybkie, sprawne i dokładne, ponieważ w niedosuszonych ziołach ciągle są aktywne pewne enzymy rozkładające użyteczne substancje. Zioła w temperaturze pokojowej schną około 4-9 dni. Ususzonych ziół nie przetrzymujemy zbyt długo w miejscach suszenia, bowiem osiada na nich kurz i tracą one swoje wartości. Dobrze wysuszony surowiec powinien charakteryzować się intensywnym kolorem, wyczuwalnym miłym aromatem, powinien się łatwo łamać i kruszyć w palcach. Zioła najlepiej przechowywać w płóciennych woreczkach, papierowych torebkach, szklanych ciemnych pojemnikach, bądź w szczelnych pudełkach, nigdy w opakowaniach z folii. Wszystkie zioła i przyprawy należy przechowywać w miejscach suchych, w miarę chłodnych, z daleka od produktów mających intensywny i przenikliwy zapach. Ususzone zioła w ten sposób zwykle zachowują przydatność do 15 miesięcy, mocno rozrobione do 12 miesięcy.

Mieszkaniec Gminy Wierzbica

Nazwa rośliny	Przeznaczenie kulinarne	Przeznaczenie zdrowotne
Kolendra	W celu podniesienia walorów smakowych pierników, kruchych ciasteczek, przyprawa do sałatek, zup, sosu pomidorowego, a także dań z dzicyzny	Napar działa rozkurczowo na żołądek i jelita
Bazylia	Używana do zup, ryb, pizzy, sosów, potraw z makaronu, sałatek	Napary z bazyli mają działania rozkurczowe jelit, natomiast zmieszana z rozartymi nasionami kopru włoskiego i listkami mięty ma działanie rozluźniające
Lebiodka pospolita (oregano)	Używana do sosów, pizzy, mięsa, sałatek	Ma działanie wykrztuśne, dezynfekujące, przeciwbiegunkowe, przeciwskurczowe, odtruwające
Bylica estragon	Stosowana jest do zaprawiania octów ziołowych i musztardy, używa się jej także do kiszenia ogórków i kapusty, doskonale nadaje się do ryb, zup i potraw z jajek, poprawia smak niesłonych potraw, dlatego stosowany jest w diecie bezsolnej	Działa lekko moczopędnie, wzmacnia wydzielanie soków trawiennych, stosowany przy braku apetytu, uzupełnia braki witaminy A.
Lawenda	Stosowana jako przyprawa do dań mięsnych: jagnięciny, królika, ryb, baraniny, a także do potraw z grilla	Środek na obniżenie gorączki, doskonale oczyszcza organizm z toksyn, jest doskonałym środkiem na dezynfekującym rany, skaleczenia, oparzenia, działa łagodząco na trądzik, olejki lawendowe mają działanie relaksujące.
Tymianek (macierzanka)	Dodaje się go do potraw mięsnych, ostrych sosów, ciężkich zup (fasolowa, grochowa), pieczonej kaczki, dzicyzny, królika, ryb, doskonały do bigosu, mielonych mięs.	Jest rośliną, która zawiera najwięcej żelaza. Stosowany jest jako środek dezynfekujący przewód pokarmowy, oraz jako lek wykrztuśny przy kaszlu, użyty do ziołowych kąpiele wzmacnia układ nerwowy i działa na zapalenia i zmiany skórne.
Szałwia	Stosowana do sałatek, dań mięsnych, drobiowych farszów i deserów, doskonale komponuje się z daniami, których składnikami są pomidory, kapusta i groch	Doskonała na napary stosowane przy zapaleniu gardła i krtani, a także dziąseł. Okłady stosowane na trudno gojące się rany, owrzodzenia żyłakowe nóg.
Rozmaryn	Do dań mięsnych, potraw z grilla, a także pierników, dodatek do win i nalewek	Ma charakter ożywiający (kąpiele) i wzmacniający (wina).
Kminek	Używa się owoców, są stosowane jako przyprawa do wypieku pieczywa. Można ich używać do ziemniaków, kapusty, zup, kielbas, baraniny, wieprzowiny	Działa rozkurczowo i wiatropędnie, używa się naparu ze zgniecionych owoców



POZNAJEMY NASZĄ HISTORIĘ

26-27 maja 1942 roku - dni, które splotyły krwią niewinnych obywateli gminy Cyców

Budynek Zarządu Gminy w Cycowie w okresie okupacji był siedzibą żandarmerii niemieckiej. Jak opowiadają mieszkańcy Cycowa, nie można było iść ulicą obok budynku, a jedynie po drugiej stronie. Jeżeli ktoś ukradkiem spojrzął był narażony na upomnienie lub nawet chłostę. Bliskość tego posterunku miała znaczny wpływ na szczególne represje w okolicy Cycowa, a dni 26-27 maja 1942 r. przeszły do historii jako wielka tragedia.



Obelisk upamiętniający zamordowanych w Małkowie

W dniu 26 maja w lesie Świerszczowskim wytworzyła się walka między partyzantami i Niemcami. Zginęło kilku okupantów. W odwecie za to, jak i za udzielenie pomocy partyzantom, oficerom i żołnierzom, którzy brali udział w boju Polaków z żołnierzami radzieckimi w 1939 r. w Wytycznie, oraz wszystkim prześladowanym, funkcjonariusze SS i żołnierze Wehrmachtu przeprowadzili pacyfikację wsi Widły. Spalili 11 zabudowań, rozstrzelali 14 Polaków i kilku jeńców sowieckich.

Niemcy w Kol. Widły zgromadzili niewinnych ludzi już z konkretnym celem wykonania egzekucji. Pan Waclaw Stasikowski wspomina: *Miałem wówczas 7 lat. Tata mój był sołtysem, z obywatelskiego obowiązku udał się w miejsce tej „zbiórki” w celu ratowania swoich sąsiadów. Niestety został dołączony do grupy już wcześniej skazanych.* Pani Bronisława Majewska

również miała 7 lat i doskonale pamięta jak *rano Niemcy przyszli po moją tatę, zabrali z domu nie mówiąc dokąd i dlaczego.* Świadkowie nie mogą dużo na ten temat mówić z powodu łez cisnących się do oczu i ucisk w gardle.

Nieopodal ich miejsca ówczesnego zamieszkania rozstrzelano następujące osoby: Jan Cygan (31 lat), Waclaw Gałgański (52 l.), Jan Kijowski (36 l. - tata Pani Bronisławy), Wiktor Marczuk (23 l.), Iwan Niedźwiedz (51 l.), Adam Stadnik (56 l.), Klemens Stadnik (17 l.), Stefan Stadnik (20 l.), Andrzej Stasikowski (52 l. – tata Pana Waclawa), Paweł Wawer (56 l.), Jan Wójcik (36 l.), Jan Wójcik (65 l.), Stanisław Witek (41 l.) i inni nieznanymi. Osoby rozstrzelane w Kol. Widły upamiętniono na obelisku we wsi Małków na polu Pana Adama Andruszczaka oraz na tablicy pamiątkowej przy kościele w Świerszczowie. Tablicę postawiono z inicjatywy ks. Wiesława Cieszko.

Jak wspominają Państwo Bronisława Majewska i Waclaw Stasikowski *zwłoki rozstrzelanych wrzucono do dołu w błoto i dopiero po kilku tygodniach Niemcy pozwolili na zabranie zwłok i pochowanie na cmentarzu., ale nie mógł być to pogrzeb zbiorowy, a tylko przy udziale najbliższej rodziny, pojedynczo.*



Pomnik pamięci ku czci zamordowanych przy kościele w Świerszczowie

W dniu 27 maja w Wólce Cycowskiej na strzelnicy Niemcy zgromadzili ponad 160 osób, po kilku godzinach



Obelisk upamiętniający zamordowanych w Wólce Cycowskiej

wykonali egzekucję, rozstrzelując 163 obywateli Polskich, w tym 160 Żydów.

Miejsce tych dwóch zbrodni zostały upamiętnione obeliskiem w 1984 r. dzięki staraniom Pana Romana Nakielskiego - wieloletniego dyrektora szkoły w Cycowie i Jana Cepy - naczelnika Gminy Cyców. W latach 1984-2000 obelisk w Małkowie był umiejscowiony około 700 m. od miejsca kaźni.

Zbrodnie te są potwierdzone pismem IPN w Lublinie z dnia 21 lipca 2005 r. na prośbę Wójta Gminy Cyców. Czytamy w nim: *IPN potwierdza, że w dniach 26-28 maja 1942 r. dokonano pacyfikacji wsi Cyców, Małków, Widły, Głębokie, Bekiesza. W dniu 26 maja rozstrzeleń dokonano we wsi Widły, a 27 maja we wsi Wólka Cycowska.* Jak wynika z dokumentów z zasobu Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz z zespołu akt Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w wyniku zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego w Cycowie i jego okolicach śmierć poniosło kilkaset osób.

Jan Baczyński vel Mróz

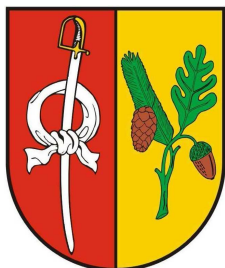
Zdjęcia z egzekucji, posterunku i funkcjonariuszy niemieckich z Cycowa można obejrzeć na stronach internetowych:

www.szukamypolski.com; www.nac.gov.pl

www.vilnaghetto.com

Relację Anieli Pfeiffer ze Świerszczowa przeczytaj na:

www.sprawiedliwi.org.pl



Wspomnienia Kingi Dernałowicz z d. Libiszowskiej

Z głębokim żalem przyszło w dniu 15 sierpnia 2010 roku pożegnać nam zmarłą w wieku 94 lat Kingę z Libiszowskich Dernałowicz. Ciało złożono w grobie rodzinnym w Radzynie Podlaskim. Pani Kinga była dziedziczką majątku w Sosnowicy na Podlasiu, wielką patriotką, zaangażowaną w sprawy społeczne i narodowe.

Mój dziadek Alfons Libiszowski ożenił się z panną Wysuwą, córką oficera napoleońskiego. Życie jej rodziców to bardzo romantyczna historia. Otóż dwóch braci Francuzów z armii Napoleona dotarło zimą 1812 r. spod Moskwy do Polski i tu znalazło schronienie w majątku Nikolskich. Dziedzic miał 2 córki, no i 2 francuscy bracia ożenili się z nimi. Jestem więc po kądzieli prawnuczką francuskiego żołnierza, weterana napoleońskiego.

Ojciec wczesnie stracił rodziców. Jego mama zmarła podczas porodu w Kąkolewnicy. Dziadek Alfons zmarł w 1894 r., gdy mój ojciec Teodor miał 16 lat i uczył się w szkole w Warszawie. Zarząd nad majątkiem w Sosnowicy objął triumwirat: ziemianie Ludwik Krassowski z Pieszowoli, Czesław Karpiński z Andrzejowa, p. Bogusławski z Łęcznej i Fragnet – właściciel fabryki sreber i plater, który zastępował ojca Teodorowi. Opieka sąsiedzka trwała do czasu uzyskania pełnoletniości przez mego ojca.

Ojciec objął Sosnowicę w trudnej dla niego sytuacji. Młodzieniec bez grosza w kieszeni, obciążony krociowymi długami, potrafił je spłacić obudzeniem drzemiących bogactw naturalnych, wzbogacając jednocześnie dobrobyt ubogiej okolicy i utrwalając go w całym kraju. Jedynym bogactwem Sosnowicy były lasy, piękne proste drzewa, niestety administracja majątku je sprzedała. Ojciec wykorzystując te błota, moczary, podmokłe tereny, postawił na rybołówstwo.

Początkowo mieszkał w Sosnowicy w oficynie, potem zbudował nowy dwór w Lasku. Był to klasyczny dwór letni z ogrodem i stawami przydomowymi. Mieszkał w nim z moją matką tylko 2 lata. W lipcu 1915 r. rodzice musieli opuścić majątek w obliczu zbliżającego się frontu. Znaleźli schronienie najpierw u rodziny Branickich w

Rosji, krewnych mojej matki, a następnie w Nieświeżu — przygarnięci przez Bichettę Radziwiłłową, ciotkę mojej mamy. W 1916 roku rodzice dotarli do Mińska Litewskiego i tu pozostali aż do 1919 roku. Urodziłam się tam – w Rosji w 1916 roku.

Powrót do Sosnowicy był powrotem na zgliszcza. Stary, zabytkowy, tzw. alkierzowy dwór został spalony. Ocalała tylko jedna z oficyn, ta właśnie w której mieszkał Kościuszko. Rodzice musieli zaczynać od nowa, aby zorganizować warunki do egzystencji. A tymczasem znów wybuchła wojna, najazd bolszewików. I znów uciekaliśmy. Było nas już 6-cioro w rodzinie – ojciec, mama, 3 córki i syn. Karetą zaprzęzoną w 4-kę koni wyjechaliśmy na stację kolejową w Parczewie i stąd pociągiem do Lublina, a stamtąd do ciotki w Małopolsce. Pamiętam tę piękną ogromną karetę, wybitą w środku sukmem, ze stangretem w liberii. W Lublinie mieliśmy kłopoty z dostaniem się do pociągu. W mojej dziecinniej świadomości kołatało się pytanie – kto to jest ten bolszewik, dlaczego ludzie przed nim uciekają, zostawiają swoje domy... Wyjechaliśmy z ojcem, mama została pilnować Sosnowicę. Coś tam udało jej się uratować, krowy przepędzono do znajomych aż pod Lublinem... Do domu wróciliśmy przed Bożym Narodzeniem, kiedy to dom był już jako tako odbudowany. Wokół ludzie masowo umierali na cholera i na tyfus.

Dwukrotnie przemarsz bolszewików przez Sosnowicę w sierpniu 1920 roku poczynił ogromne spustoszenie. Rodzice zaczęli znów od początku. Ojciec zajął się swoimi ukochanymi rybami i został wybrany prezesem Związku Producentów Ryb w Warszawie. Pracował też zawodowo i społecznie w różnych urzędach administracji państwowej i samorządowej.



Kinga Libiszowska-Dernałowicz (z prawej) w towarzystwie Antoniny Buks i Konrada Czarnomskiego

Rodzice pracowali też społecznie, organizując szkolnictwo wiejskie. Ojciec, ciesząc się przyjaźnią Romana Dmowskiego, był aktywnym działaczem Narodowej Demokracji (endecji). Odbywały się u nas partyjne spotkania i konferencje. Pamiętam zjazd młodzieży endeckiej, a później przemarsz przy akompaniamencie orkiestry strażackiej i dźwiękach pieśni patriotycznych.

Mama zajmowała się domem, hodowlą koni i wychowywaniem dzieci. Miałyśmy w domu guwernantkę z Normandii, rodowitą Francuzkę. Z wczesnego dzieciństwa pamiętam jeszcze wyprawę do babci w Warszawie, mieszkającej w kamienicy na Pl. Napoleona. Jej duże mieszkanie miało obszerny balkon. Oglądaliśmy z niego defiladę 3-Majową. Wojsko maszerowało w mundurach z czasów Księstwa Warszawskiego, bo nie miało jeszcze nowych mundurów. Parada odbyła się na Pl. Napoleona, bo Saski był jeszcze

c.d. na następnej stronie ...

„zajęty” przez wielki sobór prawosławny, postawiony tu przez Rosjan. Na moich oczach rozbierano tę cerkiew.

Źle znosiłam klimat w Sosnowicy, tę nieustającą wilgoć od stawów, jezior i bagien. Przechodziłam ciężkie alergie i coroczne zapalenie płuc. Rodzice oddali mnie do internatu sióstr Niepokalanek w Szymanowie i kłopoty ze zdrowiem minęły. Przed wojną zdążyłam jeszcze przez 2 lata popracować w uzdrowisku w Rabce.



Dwór Libiszowskich w Lasku.

W środku dziedzińska Pelagia Libiszowska, a w tle jej córka i szofer

Ojciec był wspaniałym organizatorem i Sosnowica kwitła przed II woj. św.. Była to duża wieś zamieszkała przez Polaków, Ukraińców i Żydów. Długoletni pracownicy majątku otrzymywali na własność ziemię, ogród i sad oraz drewno na budowę domu. W taki sposób powstała jedna polska ulica w osadzie – od Rynku do Kościoła, zbudowana przez Bocheńskich, Szumskich, Łotyszów, Jakubowskich, Wypiórkiewiczów, Armacińskich. W pracy przy rybach bardzo ojcu pomagał przyjaciel Walenty Skowronek ze Zbójna, głowa pięknej polskiej rodziny, oraz rodzina Wypiórkiewiczów, która przyjechała do Sosnowicy z Kieleckiego. Najstarszego syna Wypiórkiewicza – Jana, ojciec wykształcił na fachowca ichtiologa.

II woj. św. zniszczyła nasz majątek i Sosnowicę, rozrzuciła po świecie naszą rodzinę. Brat Józef przedarł się do Rumunii, stąd do Francji i Anglii. Tam walczył w armii polskiej. Dwór w

czasie wojny gościł wielu mieszkańców, była wśród nich też rodzina Lipskich. Mama bardzo dobrze mówiła po niemiecku, umiała sobie poradzić z okupantami. We dworze stacjonowali żandarmi niemieccy, a obok mieszkały Żydówki z dziećmi, którymi opiekowała się Mama. Ta koegzystencja trwała do 1943 r. tj. do chwili śmierci Mamy. Została pochowana w podziemiach Kościoła. W święta Bożego Narodzenia 1943 r. dotknął nas drugi cios – żan-

nym grobie ksiądz chował tych ludzi. A potem zabierałyśmy wielkie sagany i jechałyśmy ponad 20 km do Milanówka po zupełną dla przebywających w obozie. Wieczorem siostry wracały pół żywe do domu.

Po Powstaniu Warszawskim i utracie znacjonalizowanego majątku w Sosnowicy zamieszkaliśmy w Komorowie, potem w Zakopanem i następnie w Sopocie. Przepadło nasze wiano (ojciec podzielił wcześniej obiekty dworskie między nas – oficyna (Dworek Kościuszki) miał być Antoniny, druga oficyna - moja, dwór w Lasku brata Józefa i dom Ojca – Marii). Zamiast tego tułaliśmy się po Polsce...

Przybywając na Wybrzeże ojciec miał 67 lat życia – zabrał się dziarsko do pracy w rybołówstwie, czuwał też nad utrzymaniem wysokiego poziomu uzdrowiska Sopot. Był aktywny do śmierci w 1966 r. Zmarł w 90 roku życia i został pochowany w Sopocie. Siostry pokończyły studia i rozjechały się po świecie. Antonina po mężu Skoroszewska, znalazła się w Australii. Otrzymała Krzyż Polonia Restituta za stworzenie tu polonijnego ośrodka. Po uzyskaniu doktoratu pracowała w Biurze Imigracji rządu Australii. Siostra Maria pracowała jako lekarz w Maroku i dostała od króla Hassana specjalną nagrodę za to, co zrobiła dla zdrowia mieszkańców Maroka, a resztę życia spędziła we Francji. Ja zorganizowałam w Sopocie w 1946 r. Dom Dziecka dla wystraszonych i wygłodzonych dzieci ze wsi kieleckich, spacyfikowanych przez hitlerowców za pomoc udzieloną partyzantom. Pomogła mi w tym koleżanka Popielówna, która pracowała po wojnie w Ministerstwie Oświaty. W domu na Wysokiej Górze 4 miałam bardzo dobry personel. Nie brakowało też lekarstw i środków higieny, otrzymywanych z Akademii Medycznej, dzięki pomocy siostry Marii, która w niej studiowała. Ta praca była spełnieniem mojego votum danego Matce Boskiej w dniu 15 VIII 1944 r. Namówiłam wówczas siostry do ślubowania, że jeżeli wyjdziemy cało z Pow. Warszawskiego, to po wojnie będziemy się opiekować sierotami wojennymi.

darmi wyjechali z Sosnowicy do rodzin na urlop, a do nas przyszła komunistyczna partyzantka, ponoć od Moczara. Kazali siostrze, która tam przebywała z trzema koleżankami, zabrać wartościowe rzeczy i podpalić dwór. Argumentem podpalaczy było to, że Sosnowica jest „niemieckim przyczółkiem”, który trzeba zlikwidować. Dwór palił się powoli, wszystko co uratowano z pożogi, zostało rozkradzione przez okoliczną ludność.

Moja siostra Antonina była w Powstaniu Warszawskim, pracowała w szpitalu maltańskim. Następnie zgłosiła się do pracy w obozie w Pruszkowie. Była tu pielęgniarką. A ja jej pomagałam. Przywiozłam z Sosnowicy dwie pary koni – jedną były wierzchówki, drugą najlepsza para koni fornalnych – z wozem. Razem z drugą moją siostrą Marią codziennie rano wywoziłyśmy z Pruszkowa ciała zmarłych minionej doby uchodźców na miejscowy cmentarz. Tam we wspólnym



Mniejszość niemiecka na terenie Gminy Wierzbica

Od zarania dziejów terytorium gminy stanowiło element terytorialny pogranicza polsko-ruskiego. Ze względu na charakterystyczne położenie gminy społeczność jaka ją zamieszkiwała tworzyła zróżnicowaną mozaikę narodowościową i wyznaniową. Początkowo koegzystowały na tym terenie obok siebie ludność polska i ruska, w XIX wieku przybyła tu ludność niemiecka.

Powodem napływu kolonistów niemieckich na ziemie polskie była reforma uwłaszczeniowa w Prusach przeprowadzana etapami w latach 1807-1850. W 1807 r. Niemcy zostali uwolnieni z poddaństwa, w 1811 r. zwolniono ich z pańszczyzny i innych ciężarów feudalnych, ale za tę wolność musieli zapłacić oddając właścicielom ziemskim 1/3 lub połowę swoich gruntów. Biedniejsi chłopcy, którzy nie mogli się utrzymać z pracy na roli, zwłaszcza po zniesieniu serwitutu leśnego i pastwiskowego, narażeni byli na rugi. W wyniku takich przepisów prawnych na wsi niemieckiej pozostali bogaci i średnio zamożni chłopcy, natomiast biedota, korzystając z wysokich cen ziemi, sprzedawała resztkę swoich gospodarstw i emigrowała.

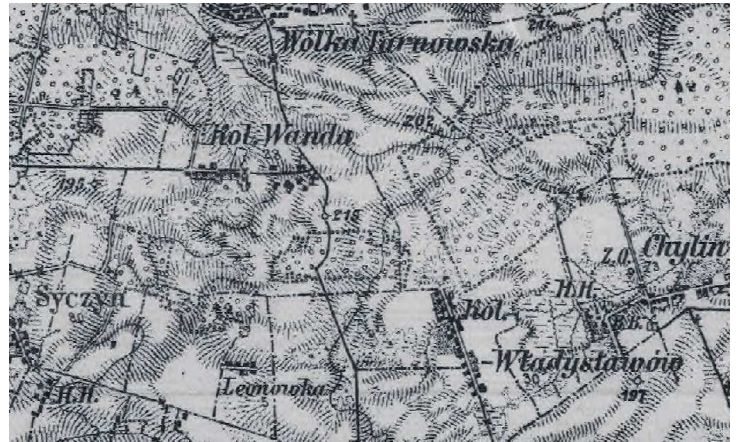
Ziemie polskie znalazły się w kręgu zainteresowań ludności niemieckiej ze względu na sprzyjającą politykę władz i prawodawstwo od czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej aż po rozbiory. Na terenach Królestwa Polskiego dekretem z 2 marca 1816 r. koloniści niemieccy zostali zwolnieni na 6 lat od ciężarów i opłat oraz zagwarantowano im możliwość powrotu do kraju w każdej chwili. Grunty zasiedlane przez nich miały charakter dzierżawy wieczysto-czynszowej na 25-28 lat. Koloniści mieli własny niepowtarzalny styl lokacji wsi - określany jako forma wsi liniowej (Liniendorf) - rzędówek.

Osadnictwo niemieckie na terenie dawnej gminy Olchowiec jest związane z osobą dziedzica Tomasza Chmielewskiego, który w latach 40-tych XIX w. rozpoczął na terenie swych majątków akcję kolonizacyjną poprzez karczunek lasów. Z przybyłych z Prus i Pomorza osadników utworzył w latach 1842-1845 kolonie: Władysławów i Wanda (w źródłach wymieniana jako Bakus Wanda, Ba-

chus Wanda, Bachus). Próba utworzenia kolonii na części dóbr w Syczynie skończyła się fiaskiem. W 1843 r. do tych dóbr przybyli koloniści pruscy, którzy przyjęli w dzierżawę grunty na Stawku w lasach położo-

nych po obu stronach drogi prowadzącej z Łęcznej do Busówna (obecnie Kol. Ludwinów). Niektórzy osadnicy niezadowoleni z warunków opuścili dobra Chmielewskiego w Syczynie i osiedlili się na pustkach w pobliskich dobrach rządowych w Czuczycach. Powstała również kolonia niemiecka w Bekieszy, która stanowiła najliczniejsze skupisko ludności niemieckiej w ówczesnej gminie (Bekiesza wówczas należała do gminy Olchowiec). Zaraz po osiedleniu się zostały wybudowane w obu miejscowościach kaplice ewangelickie (pełniące funkcję szkół religijnych). Z czasem zorganizowano we wsiach kantoraty, początkowo podlegające parafii Chełm-Kamień, a od 1924 r. nowo utworzonej parafii w Cycowie. W każdym kantoracie wybrano kantora, który miał pełnić funkcję proboszcza. Do jego obowiązków należało odprawianie nabożeństw w niedziele i święta, udzielanie sakramentów chrztu, małżeństwa oraz grzebanie zmarłych.

Wybuch I wojny światowej sprawił, że ludność pochodzenia niemieckiego zamieszkująca tereny Królestwa Polskiego znalazła się w bardzo niekorzystnym położeniu. Zgodnie z ustawami dotyczącymi prawa do posiadania nieruchomości przez „poddanych państw nieprzyjacielskich, tudzież kolonistów i wychodźców nie-



Fragment Karte des westlichen Russlands z 1911 roku

mieckich”, odebrano jej wszelkie prawa do posiadania własności. Kolejnym posunięciem władz carskich było wydanie rozkazu o deportacji Niemców zamieszkujących Królestwo Polskie w głąb Rosji (bieżeństwo). Jako pierwsze akcja wysiedlenia objęła największe kolonie w powiecie chełmskim. Straty wśród ludności pochodzenia niemieckiego spowodowane działaniami wojennymi w tym powiecie sięgnęły 90%. W latach 1917-1918 w ramach repatriacji wielu kolonistów powróciło do swoich opustoszałych gospodarstw.

W pierwszym 10-leciu niepodległości koloniści nie przejawiali większego ożywienia w dziedzinie społecznej, kulturalnej czy politycznej. Nie powstawały żadne organizacje. Życie społeczne kolonistów skupiało się głównie wokół spraw parafii ewangelickiej. Relacje sąsiedzkie polsko-niemieckie były poprawne, ale chłodne, co nie oznaczało, że były wrogie, nie stwierdzono przejawów agresji czy konfliktów z miejscową ludnością.

Według pierwszego powszechnego spisu ludności z 30 września 1921 r. (podczas spisu utożsamiano narodowość z obywatelstwem) gmina Olchowiec miała, po Cycowie i Turce największą liczbę ludności niemieckiej w liczbie 578 (9,6% ludności

c.d. na następnej stronie ...

gminy), natomiast ludność wyznania ewangelicko-augsburskiego w liczbie 620 osób (10,3% ludności gminy). Statystyki spisu świadczą o tym, że nie wszyscy ewangelicy deklarowali się jako ludność niemiecka. Oprócz Niemców mieszkających w 3 koloniach gminy pojedyncze rodziny zamieszkiwały w: Leonówce, Olchowcu, Pniównie, Syczynie-Werejczach i Wólce Tarnowskiej.

Niemcy izolowali się wśród własnej społeczności, rozwijając kontakty w obrębie własnej grupy, a sprzyjało temu wyznanie ewangelickie i szkolnictwo prowadzone przez kantorów. Dzieci i młodzież ewangelicka uczęszczała do gminnych szkół powszechnych. Tylko lekcje religii były przeprowadzane przez kantora lub przydzielonego nauczyciela religii (pod warunkiem zezwolenia inspektora szkolnego). Odbływały się w szkołach z reguły w tym samym czasie, co zajęcia dla dzieci katolickich – w wymiarze 2 godzin tygodniowo. W okresie międzywojennym nauczycielami religii byli: w Wólce Tarnowskiej Henryk Szulz, we Władysławowie Jan Kubke, w Bekieszy Juliusz Kurz.

W 1924 r. kantoraty 3 kolonii skupiły wokół siebie 611 parafian. Dla porównania parafian gminy Cyców było wówczas 591, z mniejszą liczbą parafian były tylko nieodległe miejscowości Wola Korybutowa (135) czy Ludwinów (90).



Żniwa u rodziny Toewsów - Cyców w latach 30-tych

W 1924 r. kantoraty weszły w skład nowo powstałej parafii ewangelicko-augsburskiej w Cycowie, dotych-

czas funkcjonującej jako gmina wyznaniowa. W obrębie nowej parafii, obejmującej 24 gminy, działało w 1924 r. 14 kantoratów (sal modlitwy), w tym w Wanda-Bakusie, Władysławowie i Bekieszy. Do kantoratu Wanda-Bakus należały miejscowości: Wólka Tarnowska, Syczyn, część Chylina. Początkowo kantorem był Juliusz Lindner (następnie kantor Woli Korybutowej), kolejnym Henryk Schulz. Do kantoratu Władysławów należała druga część Chylina. Kantorem był Jan Kubke. W Bekieszy po Rudolfie Prybe funkcję tę pełnił Rudolf Krahn. We wszystkich kantorach składka parafialna wynosiła 40 gr.

Po dojściu w Niemczech Hitlera do władzy w latach 30-tych popularność ruchu narodowo-socjalistycznego oraz duma z sukcesów państwa niemieckiego przyczyniły się do rozbudzenia świadomości narodowej Niemców. Znacząco wpłynęło to również na wzrost aktywności polityczno-społecznej kolonistów. W 1934 r. liczba mandatów dla radnych niemieckich w radzie gminnej, radach gromadzkich i urzędach sołtysów wynosiła 22.

Hasła nacjonalistyczne i odwołujące się do ideologii hitlerowskiej jako pierwsi zaczęli propagować niemieccy kantorzy. W Wanda-Bakus rozpoczęła wzmożoną działalność narodowo-socjalistyczny Niemiecki Związek Ludowy (Deutscher Volksverband in Polen – DVV), organizacji przeciwstawiającej się asymilacji ludności niemieckiej w polską. Podobne oddziały powstały we Władysławowie, Ludwinowie i Bekieszy. Wzywano do bojkotowania w szkołach nauki języka polskiego i historii Polski. Sprowadzano podręczniki i czasopisma, z których dzieci poznawały historię Niemiec i uczyły się języka niemieckiego. Na

lekcjach organizowano pogadanki przedstawiając fałszywe wydarzenia z historii Polski i nakłaniając do posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim. Poprzez ulotki i broszury informacyjne propagowano hasła: „W każdym domu niemieckiego kolonisty dobra niemiecka książka”. Wywierano presję



Gustav Henschke przy swojej olejarni - Bekiesza w latach 30-tych

na niezrzeszonych kolonistów, aby wstępowali głosząc, że „kto nie zapisze się, przestaje być Niemcem i będzie uważany za Polaka”. Organizowane wspólne modlitwy, podczas których agitowano na rzecz upowszechnienia ideologii faszystowskiej.

Wraz z wybuchem II wojny światowej i wprowadzeniu niemieckiej okupacji w gminie funkcjonowała administracja, która została obsadzona prawdopodobnie przez miejscowych Volksdeutschnów - osoby pochodzenia niemieckiego, lecz nie posiadające obywatelstwa niemieckiego. Wójtem gminy został Szulc, sekretarzem Gerhul. Po wyjeździe osadników niemieckich na zachód administracja została obsadzona przez Ukraińców. Wójtem został Dymitr Stepaniuk. Jedyne komendantem obozu pracy dla Żydów w Busównie pozostał Niemiec o nazwisku Gröebner (Greübner). Obóz powstał prawdopodobnie w 1940 r., wg Pana Huberta Wicińskiego był podobozem, filią obozu pracy w Sawinie. Mógł być małą fabryką wypalania wapna. Jej właścicielem miał być bogaty Niemiec, który za „wypożyczenie” Żydów płacił komendantowi obozu. Brak źródeł nie pozwala stwierdzić czy rzeczywiście obóz mógł pełnić rolę fabryki wapna.

Osadnicy niemieccy opuścili na stałe teren gminy na przełomie 19-

40/1941 r. w ramach tzw. „Akcji Chełmskiej”- *Cholmeraktion, Die Umsiedlung der Ostkolonisten aus dem Cholmer und Lubliner Lande*, będącej częścią większej akcji zwanej „*Heim ins Reich*” („Dom w Rzeszy”) polegającej na przesiedleniu ludności niemieckiej z terenów ziemi chełmskiej i Lubelszczyzny na tereny III Rzeszy i okupowanej Wielkopolski. Akcję przesiedleńczą rozpoczęto we wrześniu 1940 r. Koloniści otrzymywali gospodarstwa z pełnym wyposażeniem. Na terenie dystryktu lubelskiego przesiedlenia zakończono w połowie 1941 r. Transporty z powiatu chełmskiego kierowano do rejonu Gniezna, Środy, Ostrowa, Kalisza.

Po II woj. św. opustoszały dom modlitwy we Władysławowie został przejęty przez Zarząd Gminy Olchowiec. Kaplicę w Bakus Wandzie przeniesiono do Syczyna. W kwietniu 1945 r. wszystkie gospodarstwa ponemieckie w liczbie około dwustu zostały zasiedlone przez „uciekierów zza Buga”, bezrolnych i małorolnych z terenu gminy. Jedy-

ną pozostałością po kolonistach niemieckich są zachowane w surowym stanie cmentarze w Bakus Wandzie i we Władysławowie. Na obu mogiły ziemne są niemal całkowicie rozmyte.

W przeciągu zaledwie kilku lat zostały zatarte ślady niemal stuletniego bytowania na terenie gminy osadników niemieckich. Wśród potomnych zachowała się opinia o ludności niemieckiej jako wzorowych gospodarzach, którzy bazując na broszurach i książkach naukowych, jakie przysyłano im z Niemiec, stosowali w rolnictwie najnowsze metody. Oprócz broszur i książek przysyłano im również sprzęty rolnicze, co powodowało, że wsie te znacząco wyróżniały się wśród innych osad chłopskich.

Tekst: Ewelina Kołodziejak

Zdjęcia: Ze zbiorów Waltrudy Potrawke z Poczdamu, przekazał Adam Panasiuk

O tradycjach jarmarczno-targowych na terenie Gminy Urszulin

Znane na okolice stały się piątkowe targi w Urszulinie. W tym dniu do Urszulina zjeżdżają się dziesiątkami, a może setkami handlowcy, również kupujących setkami można liczyć. W ruchu komunikacyjnym następuje paraliż, a wydostanie się czterema kółkami często trwa kilkadziesiąt minut. Najstarsi pamiętają o bardzo dużych i znanych przedwojennych targach wereszczyńskich, na których bywał sam Władysław Reymont.

Zanim zacznę pisać o tradycjach jarmarczno-targowych mojej gminy należy dokonać zdefiniowania pojęć „jarmark” i „targ”. Jarmark jest wydarzeniem handlowym o charakterze ponadlokalnym, podczas którego następuje wymiana towarów handlu dalekosiężnego. Targiem nazywamy handel towarami na określonej przestrzeni i ma on charakter wydarzenia lokalnego. Zatem, czy w przypadku Urszulina i Wereszczyna możemy mówić o targu czy jarmarku, niech każdy odpowie sobie sam. W materiałach źródłowych, z których ja korzystałem, określenia te przemiennie stosowano, tak też i ja stosuję w artykule.

Pierwsze targi w dobrach andrzejowskich

Pierwsza znaleziona przeze mnie wzmianka o organizowanych targach pochodzi z XVIII wieku. W 1731 roku właściciel dóbr andrzejowskich Ludwik Antoni Boniecki otrzymał od Króla Polski Augusta II Mocnego przywilej organizowania we wsi oraz w sąsiednim Wytocznie tygodniowych targów. Przynosiły Bonieckiemu znaczne przychody, ale stały się zara-

dem obiektem pożądania okolicznych rabusiów. Informację o jednym rabunku znajdziemy w lubelskich księgach grodzkich. Już w pierwszym roku po uzyskaniu targowego przywileju lubelski Żyd zniszczył znajdujący się w Andrzejowie skarbiec Bonieckiego w celu dokonania kradzieży. Za ten czyn został skazany w Lublinie na publiczne tortury.

W jakim miejscu organizowane były targi, czy w obydwu miejscowościach, czy tylko w jednej, a jak w jednej, to w której z nich? Odpowiedzi nie znam, ale jedna z poszlak wskazuje na posiadłości dworskie w Wytocznie, zwane wówczas Dworem Czarnieckim, później Czarnikowem. W połowie XVIII stulecia przed gościńcem dworskim Czarnieckim usypano bowiem 2 groble obok siebie idące. W dokumentach lustracyjnych opisano je następująco: *Jedna stara, ciągnąca się przez błota* (tj. Krowie Bagno), *mająca wymiar 250 łokci, druga również na miejscu bagnistym, zwana Perekotem, o wymiarze 675 łokci. W dalszym przeciągu na przeprawach znajdowały się cztery mosty.* To na nich najprawdopo-

dobniej pobierano opłaty targowe.

Targi wereszczyńskie

Jak długo odbywały się targi w dobrach andrzejowskich, tego nie wiem, wiadomo natomiast, że od połowy kolejnego stulecia coraz większego rozgłosu nabierały targi wereszczyńskie. Na początku targowisko rozciągało się od cerkwi (dziś znajduje się w tym miejscu budynek po młeczarni) do głównego skrzyżowania dróg. Nieznana jest ich geneza, wiadomo jednak, że na przełomie wieków cieszyły się bardzo dużą popularnością. W 1909 roku bywał na nich sam Władysław Reymont, który podróżował w celach badawczych po ziemi chełmskiej. Targi rozwijały się, gdyż w Wereszczynie zamieszkiwało sporo rzemieślników. Dzięki księgom parafialnych z XIX wieku dowiadujemy się, że w Wereszczynie licznie mieszkali tkacze, stolarze, gancarze, szewcy, krawcy, kowale (w tym mój prapraprapradziadek Kacper Brożek i prapraprapradziadek Wojciech Zieliński), rymarze (wyrabiali akcesoria końskie), stelmachy

c.d. na następnej stronie ...

(tworzyli i konserwowali koła oraz części do wozów), dekarze (naprawiali dachy) i cieśle. Wereszczyn rozstawiła owczarnia Tadeusza Eydziatowicza, jedna z największych w Królestwie Polskim, a prezentowane owce zdobywały liczne nagrody, podobnie inne uprawy dziedzica wereszczyńskiego majątku. Już w XIX stuleciu wieś licznie zamieszkiwali Żydzi, których głównym źródłem utrzymania był handel. Powstały nawet 2 gorzelnie i browar, a wytworzone w nich produkty sprzedawał szynkarz (tj. karczmarz) Wincenty Barylski. Na wereszczyńskim targu



Jarmark w Wereszczynie - 1909

Fotografia Władysława Reymonta umieszczona w "Tygodniku Ilustrowanym"

handlowano płodami rolnymi i rybami z okolicznych jezior. W handlu przetworzonymi płodami specjalizowali się zamieszkujący licznie okolicę (tj. Michelsdorf, Kulczyn, Wojciechów, Dębowiec, Cyców, Abramówka) koloniści niemieccy o czym świadczy powszechne wówczas powiedzenie:

*Niemcy kupują ziemię za masło,
Budynki stawiają za ser,
Ubrania sobie sprawiają za maślankę,
A z serwatki żyją jak z żywności.*

Targi przetrwały w Wereszczynie I wojnę światową pomimo dużych zniszczeń z sierpnia 1915 roku (spaleniu uległo wówczas wiele budynków, w tym cerkiew i młyn) i przesie-

deń ludności cywilnej. Zmieniła się lokalizacja, gdyż z głównego skrzyżowania plac targowy przeniesiono pod kościół rzymskokatolicki. Dzień targowy wyznaczono na środę. Środowe targi początkowo organizowano co 2 tygodnie, jednakże w 1923 roku miejscowa rada gminy postanowiła ograniczyć ich liczbę z 24 w ciągu roku do 12. Od tej pory odbywały się raz na miesiąc, w co drugą środę. Powód ograniczenia był prozaiczny, na sesji stwierdzono, że *ludność na jarmarkach za bardzo się rozpija.*

ludowe, umilające handlującym czas. Targi odbyły się w Urszulinie jedynie 2 razy, ale stanowiły dla mieszkańców rodzaj wielkiego świeckiego święta.

Pomimo nieprzychylnych decyzji władz powiatowych targi po kilku miesiącach powróciły do Wereszczyna i już regularnie odbywały się aż do wybuchu wojny. Ich powrót nastąpił po licznych odwołaniach gromady od decyzji starostwa. Wobec notorycznego odrzucania skarg, motywowanego względami formalnymi, mieszkańcy zwrócili się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który w tej sprawie wszczął postępowanie sądowno-administracyjne. Trybunał uznał za niesłuszne odmówienie gromadzie wsi Wereszczyn legitymacji do kwestionowania decyzji władz powiatowych, zaś zabranie targów uznano za czyn krzywdzący ekonomicznie mieszkańców wsi.

Cały ten spór zmobilizował mieszkańców do zabezpieczenia odpowiedniego gruntu na targowisko. Na jednym z zebrań wioskowych postanowiono przeznaczyć grunty o powierzchni 1 morgi na urządzenie placu. Postanowiono również znieść obowiązek kolejności warty mieszkańców na placach publicznych i wynająć w tym celu stałego wartownika. Na nowe miejsce organizowanych targów wyznaczono plac przed wsią od strony Urszulina. Wcześniej w miejscu tym znajdowała się siedziba i plac kółka rolnego, a trochę gruntów zakupiono od przylegającego do placu gospodarstwa Nazarewiczów. Nowe targowisko mieszkańcy ogrodzili, wybudowali też mały budynek, zwany „kozą”. Był to tymczasowy arest dla zatrzymanych, najczęściej drobnych złodziei targowych. Wykopano ponadto studnię oraz wydzielono plac pod wypas dla koni z dużym korytem.

Na targi przybywała ludność z całej okolicy, a kupcy przyjeżdżali z Łęcznej, Włodawy, Parczewa, czy też z Ostrowa. Miejscowi handlowali na nim głównie zwierzętami hodowlanymi i płodami rolnymi. *Kobity przynosiły na jarmark kury, koguty, jaja, wszystko tam można było kupić* – wspomina Weronika Łopong z Przymiarek. Przy-

jeżdżali okoliczni rolnicy, w tym licznie koloniści niemieccy, którzy sprzedawali warzywa, owoce, wędliny, drób, jaja, nabiał i zboże. Miejscowe gospodynie handlowały wyrobami z serwet szydełkowych, gdyż Wereszczyn był wówczas „zagłębiem” w tej dziedzinie. Przy ich wyrobie w gminie pracowało około 600 kobiet, a jako surowiec używano głównie bawełnę. Natomiast przyjezdni kupcy handlowali odzieżą, materiałami i narzędziami rolniczymi. Ówczesny mieszkaniec Starego Załucza Stanisław Ośko wspominał, jak Żydzi z Ostrowa na każdy targ już dzień wcześniej kilkoma furmankami przewozili przez jego wieś kozuchy i inne towary: *Przy furmankach mieli takie światła zrobione z wiadra, do którego sypano węgiel i nim palono, a zimą służyło to do ogrzewania. Każdy z nich miał swój stół, który rozstawiał po przybyciu. Mieli głównie kozuchy, ale handlowali także innymi materiałami.* Mieszkańcy sąsiedniego Świerszczowa dodają: *Zawsze na jarmarku był jeden Żyd z beczką solonych śledzi. Jedni odwracali jego uwagę, a my w tym czasie krasiliśmy suchy chleb w tym oleju śledziowym.* Żydowski kupcy nie stornili od handlu drobnymi artykułami rolnymi. *Przed jarmarkiem chodzili po wsiach i co się dało skupywali od chłopów, a później te pierze, kury, jaja i inne wyroby sprzedawali. Wychodziło im to dobrze, bo dotąd się z chłopem targował, aż wytargował, a później na jarmarku sprzedawali drożej – wspomina Zofia Dadacz z Przymiarek.*

Rozpiętość cen była wysoka. Przykładowo para dobrych butów kosztowała 20 zł, kamasze można było kupić za 5 zł, zaś wynagrodzenie za całodzienną pracę w polu, czy przy wydobywaniu torfu, wynosiło 2-3 zł. Na parę butów mieszkańcy musieli cały tydzień ciężko pracować. Kilogram masła kosztował 1-2 zł, a wieprzowiny 1 zł. Niskie ceny płodów rolnych podtrzymywane były przez pośredników żydowskich, którzy w zdecydowanej większości byli właścicielami miejscowych przetwórn rolnych.

Duże utrudnienia w organizowaniu targów występowały wczesną wiosną i jesienią, gdyż nadciągające wozy tonęły w glinie i błocie, wszystkie

drogi miały bowiem charakter gruntowy. Henryk Arasimowicz wspomina: *Jak zmarła Radomska, to jej trumnę musiały 4 konie ciągnąć, takie błoto było. Pamiętam też przypadki, że jesienią grzęzły wozy i je na zimę zostawiano, dopiero wiosną dało się wyciągnąć. Najgorzej mieli mieszkańcy Sękowa.* Z tych powodów priorytetem dla mieszkańców było położenie na drodze, prowadzącej ze wsi do Urszulina, utwardzonej nawierzchni. W czynie społecznym mieszkańcy zebrali nawet część kamienia na jej budowę, jednak drogi przed wojną nie doczekali się.

Samorząd wiejski pobierał opłaty od targowych handlarzy, które wynosiły 2 zł od straganu z obuwiem, odzieżą, zaprzęgami oraz wędlinami i po 50 gr od pozostałych straganów. Pobierane opłaty w znacznej mierze pozwoliły na wybudowanie we wsi domu ludowego, a na skrzyżowaniu postawiono pierwszą w gminie lampę gazową.

Piątkowe targi w Urszulinie

Targów w Wereszczynie nie organizowano podczas II wojny światowej, gdyż ze względu na przymus kontyngentowy i wiele innych zakazów władz okupacyjnych nie było czym handlować. Niestety, nie udało się odtworzyć wereszczyńskich targów po wojnie, choć na ich organizację społeczno pozwolenie uzyskało. *Kupcy nie przyjeżdżali, bo bali się, że ich w drodze obrabują. I tak targi upadły – opowiada Ryszard Wołosiuk.* Z upływem lat wykształciły się tradycje targowe w Urszulinie, zyskujące na coraz większej popularności w latach 70-tych. Już w latach 60-tych, wzdłuż dróg biegnących ku głównemu skrzyżowaniu, każdego piątku zaczęły się ustawiać handlarzy z wyrobami wytworzonymi we własnym gospodarstwie. *Tu kobiety stały z masłem, śmietaną, owocami, warzywami. Później, na obecnym targowisku pobudowano baraki z przeznaczeniem na handel, ale nie od razu wszyscy się przenieśli, handlowano trochę tu, trochę tam – wspomina Czesław Chudzik.* Rozwojowi targów sprzyjało zniesienie obowiązku kontyngentowego. Od końca lat sześćdziesiątych targi, na których pojawiało się

coraz więcej handlarzy spoza Urszulina, odbywały się już regularnie, czyli w każdy piątek. Głównym przedmiotem handlu były zwierzęta i inne płody rolne, choć z czasem na jarmarku mieszkańcy gminy i okolic zaczęli zaopatrywać się również w inne artykuły, takie jak odzież, czy narzędzia rolnicze.

Kolejny impuls do rozwoju targu pojawił się wraz z przemianami ustrojowymi w 1989 roku. Wprowadzenie modelu gospodarki rynkowej przy niewykształconej jeszcze sieci punktów sprzedaży spowodowało, że głównym miejscem handlu stał się targ. Lata 90-te i następne to okres, w którym królują towary importowane, przede wszystkim z Chin i zza wschodniej granicy. Zaprzestano handlu zwierzętami, a ich miejsce zajęły odzież, obuwie, meble, artykuły spożywcze i niestety produkty z przemysłu, czyli alkohol i papierosy z Ukrainy. W dalszym ciągu handluje się płodami rolnymi i narzędziami rolniczymi.

Tak się przedstawia historia targów (lub jak kto woli jarmarków) na terenie Gminy Urszulin. Być może w archiwach zalegają inne materiały źródłowe, do których nie dotarłem, a mogłyby uzupełnić ten artykuł. Jak się takowe znajdą to artykuł uzupełnię. Przy okazji zawracam się do Państwa z wielką prośbą o kontakt (e-mail i telefon w stopce redakcyjnej) ze mną tych osób, które w rodzinnych albumach posiadają jarmarczno-targowe fotografie z Urszulina, czy Wereszczyna.

Na zakończenie dodam jeszcze kilka zdań mojej refleksji. Przyznaję się, że pisząc artykuł myślami przenosiłem się w świat wereszczyńskich targów. Marzy mi się taki w Urszulinie, by miejsce chińskiej tandety zajęły wyroby rękodzielnicze, czy kulinarne, a każda większa transakcja przybierała formę rytuału. By móc zobaczyć lub usłyszeć ludowych grajków i śpiewaków, czy choćby straganowych nawoływaczy. By chociażby troszkę przypominał znany już na okolicę Jarmark Holeński.

Adam Panasiuk

Szerzej o tradycjach jarmarcznych na obszarze Gminy Urszulin na stronie <http://historia.urszulina.net>

Z historii pożarnictwa Gminy Urszulin - OSP Wereszczyn

Zagrożenia pożarowe towarzyszą człowiekowi od początku jego istnienia, jednak w dobie współczesnego rozwoju cywilizacyjnego nie stanowią takiego niebezpieczeństwa, jak chociażby 100, czy nawet 50 lat temu. Domy o konstrukcji drewnianej zastąpiły murowane. Nowoczesne systemy ostrzegania, wyposażenie jednostek pożarnictwa, sieć dróg, to wszystko powoduje, że jeżeli już pojawia się pożar, to akcja gaśnicza rozpoczynana jest po kilkunastu lub kilkudziesięciu minutach, a ogień trawi najczęściej jeden budynek.

Na terenie Gm. Urszulin funkcjonuje kilka jednostek ochotniczych straży pożarnych, które poza aktywnością

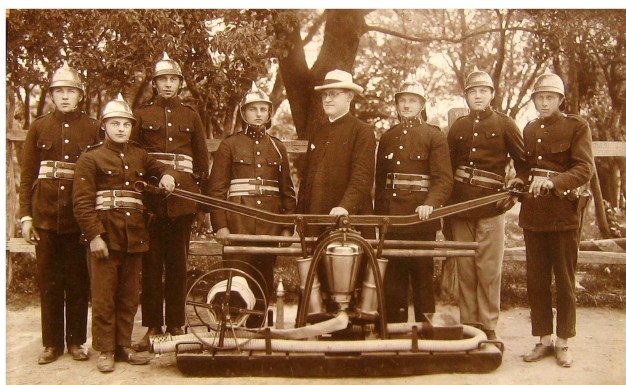
pieniem dla wiosek, miast i miasteczek, w ich wyniku zniszczeniu ulegała znaczna część zabudowań. Drewniane konstrukcje domów i dachy ze strzechy powodowały, że ogień błyskawicznie przerzucał się na sąsiednie budynki. Do dużego pożaru doszło w Wereszczynie w 1849 r., który strawił znaczną część wsi, choć wspominający o tragedii „Kurjer Warszawski” nie podaje ilości spalonych zagród. Pożary oprócz zabudowań niszczyły zasiewy.

Sięgamy do XIX w., gdyż Tadeusz Eydziatowicz dziedzic Wereszczyna (do 1885 r.), był jednym z organizatorów największego wówczas w Królestwie Polskim Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Jakor”. Został członkiem Komisji Nadzorującej towarzystwa i przedstawicielem na Gubernię Siedlecką. W 1875 r. sam skorzystał z zapomogi, gdyż pożar wybuchł w jego zabudowaniach folwarcznych. „Kurjer Warszawski” nie podaje liczby strawionych budynków, wiemy natomiast, że straty

duża ilość zabudowań, w tym prawosławna cerkiew i wiatrak na Białkach. Następnie w 1926 r. spłonęły zabudowania Andrzeja Gajewskiego, a wraz z nimi 2 konie, krowa, 4 cielaki i 2 świnie. Celem zrekompensowania strat władze państwowe wprowadziły obowiązkowe ubezpieczenia od ognia. Ponadto władze gminne zaczęły przy wydawaniu koncesji budowlanych stosować zasadę tzw. „szachownicy”, czyli starano się, aby działki zabudowane i niezabudowane występowały na przemian, asymetrycznie w stosunku do kolejności działek po drugiej stronie drogi.

Pożar u Gajewskich stał się prawdopodobnie impulsem do organizacji we wsi jednostki straży ogniowej. Starania podjęli proboszcz katolickiej parafii ks. Jan Wustenberg i Julian Puchlerz, jednak formalnie jednostka została utworzona w lutym 1928 r., już przy udziale ks. Piotra Zarycha. Początkowo wereszczynscy strażacy dysponowali przenoszoną ręcznie „sikawką”, dopiero pod koniec lat 30-tych zakupiono do jej transportu wóz bojowy. Sprzęt strażacki przetrzymywano w budynku znajdującym się za domem ludowym.

Po II wojnie światowej funkcję naczelnika jednostki, której nazwę zmieniono na OSP w Wereszczynie, pełnił dalej Julian Puchlerz. Jego zastępcą został Stefan Szawuła, prezesem Henryk Arasimowicz, skarbnikiem Hieronim Jarzębski, sekretarzem Stanisław Borys, a gospodarzem Czesław Niewiadomski. W 1945 r. poza nimi do straży należało jeszcze 5 mężczyzn.



Straż Ogniowa z Wereszczyna w roku założenia 1928.
Od lewej: Stanisław Oleszczuk, Jan Kamela, Franciszek Kubik, Czesław Marcinkowski, ks. Piotr Zarych, Władysław Trubaj, Wiktor Kloc i Edward Czarnecki

bojową udzielającą się na płaszczyźnie społeczno-kulturowej. W dzisiejszym numerze chciałbym przedstawić historię działalności najstarszej z nich, czyli OSP (Ochotnicza Straż Pożarna) Wereszczyn. W kolejnych numerach postaram się przedstawić historyczne zarysy działalności pozostałych jednostek, zaczynając od jednostki w Wytyczynie, drugiej pod względem swojego wieku w gminie.

Straż Ogniowa, bo tak przed wojną nazywano jednostki przeciwpożarowe, powstała w Wereszczynie w 1928 r., ale zanim przejdę do działalności jednostki chciałbym na chwilę wrócić do XIX w. Pożary w XIX w. były utra-

oszacowano i wypłacono kwotę 3 273 rubli.

Kolejna ogniowa tragedia spotkała mieszkańców w sierpniu 1915 r. W wyniku walk wojsk rosyjskich z niemieckimi spłonęła



OSP Wereszczyna - 1949
Od lewej na górze: Henryk Trubaj, Julian Puchlerz, Henryk Kurzeja, Henryk Kamela, Andrzej Góbd, Marian Trubaj, a na dole Kazimierz Pejurek, Alfred Marcyniuk, Stefan Szawuła i Henryk Arasimowicz



Strażacy z Wereszczyna na nowo-nabytym samochodzie marki dodge - 1957

W latach 50-tych prezesem został Czesław Gąsior. Początkowo wyposażenie jednostki stanowiła sikawka ręczna, wóz pod sikawkę, 2 beczkowsy, 12 kasków, 4 topory, syrena alarmowa, sygnałówka i 4 beczki. Wyposażenie strażacy przetrzymywali w pokrytej papą drewnianej remizie.



Mieszkańcy Wereszczyna w trakcie prac społecznych przy budowie remizy strażackiej - 1984

Organizując w domu ludowym zabawy wiejskie i uroczystości rodzinne OSP posiadało znaczne środki finansowe. Pozwoliły one na zakup w 1957 r. pierwszego w gminie samochodu strażackiego marki Dodge. Jerzy Górnicki – ówczesny wojewódzki inspektor OSP (związany z Wereszczynem przez pochodzącą stąd żonę) wspomina, jak wojsko wtedy pozbywało się starych samochodów i na województwo takich zakupiliśmy kilkadziesiąt. Pomyślałem sobie, że nieładnie by było, żeby moja straż takiego nie dostała. Wpłacili symboliczną kwotę i samochód dostali. Po 7 latach użytkowania został sprzedany, gdyż strażacy uzyskali nowsze auto z Powiatowej Komendy Państwowej Straży Pożarnej (KP PSP) we Włodawie.

Murowanej, jednopiętrowej remizy strażacy z Wereszczyna doczekali się w połowie lat 80-tych, prace budowlane rozpoczęły się w latem 1984 r., a zakończyły się w lipcu następnego. Zbudowano ją w ramach czynu społecznego na 40-lecie PRL. W pozyskaniu środków finansowych i materiałów budowlanych pomógł ponownie Jerzy Górnicki: *Przyszli do mnie Szawuła, Jabłonec i Zuzaniuk. Zapytali się, czy bym nie pokierował budową strażnicy. Jak mi powiedzieli, że mają 57 000 złotych to odpowiedziałem, że*

z takimi pieniędzmi to mogą na piwo tylko pójść. Zorganizowałem zebranie mieszkańców i wyraziłem chęć pomocy, ale pod warunkiem wpłacenia przez każdego mieszkańca po 250 złotych oraz pracy przy budowie przez przynajmniej 3 dni. Kto nie mógł pracować musiał opłacić robotnika. Moją propozycję wszyscy przyjęli z entuzjazmem. Początkowo mieliśmy pustaki robić sami, więc zacząłem organizować materiał. Udałem się z prośbą o finansową pomoc do płk Ratajewskiego – Komendanta KW PSP w Chełmie, z którym wcześniej razem pracowałem. Przydzielił na budowę 1 000 000 złotych, tak więc nie

musieliśmy już robić pustaków i mogłem przystąpić do zebrania materiałów. Trudno było, bo wszystko reglamentowano, ale jakoś się udało. Zaczęliśmy budowę. Nie spodziewałem się, że ludzie będą tak ofiarni. Gdy zalewaliśmy fundamenty przyszła ulewa, ale nikt nie przerwał pracy. Koszule wykręcali z wody, ale pracowali, to było coś niesamowitego. Na koniec remizę ogrodziliśmy siatką. Najwięcej pracował Tadek Szawuła, od niego zawsze ktoś był. Heniek Łepecki zajmował się specjalistycznymi pracami, jak spawanie. Janek Jabłonec, to jego robota była, on to codziennie przychodził. Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego Henryk Arasimowicz zabezpieczył i przywiózł z Lublina wyposażenie, takie jak firanki, zastony, stoliki, krzesła. Podczas uroczystego oddania remizy do użytku poświęcono sztandar, a wielu strażaków otrzymało odznaczenie. Remiza mieści 2 duże boksy garażowe, pomieszczenia biurowe i socjalne oraz dużą salę bankietową.

Obecnie jednostka notuje od

dłuższego czasu po kilka interwencji rocznie, ale najczęściej plasuje się na drugiej pozycji po OSP Urszulina pod względem najbardziej aktywnych w gminie. Zdarzają się lata bardziej pracowite, jak chociażby 2008 r., w którym zanotowano 14 interwencji. Obok jednostki z Urszulina OSP Wereszczyn jest włączony do Krajowego Systemu Ratownictwa Gaśniczego. Prezesem strażaków jest Henryk Łepecki, naczelnikiem Ryszard Wołoskiuk, a jego zastępcą Krzysztof Zuzanski, funkcję sekretarza pełni Leszek Marciniak, gospodarza Sławomir Bielawski, zaś skarbnika Tadeusz Szawuła. Oprócz dużego samochodu bojowego jednostka posiada 3 motopompy, a w 2008 r. zakupiono piłę do stali i betonu oraz agregat prądowłocowy.

Strażacy z OSP w Wereszczynie nie tylko aktywnie uczestniczą w gaszeniu pożarów, ale również w innych akcjach ratowniczych, jak chociażby podtopienia gospodarstw. Najwięcej pracy strażacy mieli w czerwcu 2009 r., kiedy ulewne deszcze i opady gradu



Odznaczenie strażaków ochotników w dniu poświęcenia sztandaru OSP Wereszczyn - koniec lat 80-tych

zalały znaczną część domów i budynków gospodarczych, jak też zniszczyły większość upraw. W całym 2009 r. zanotowano 24 interwencje. Dla podtrzymania sprawności jednostka każdego roku uczestniczy w gminnych zawodach pożarniczo-sportowych, a w 2005 r. wzięła udział w ćwiczeniach jednostek OSP z Gm. Urszulina i KP PSP we Włodawie na zabytkowym obiekcie miejscowego kościoła.

Tekst: Adam Panasiuk

Foto: Ze zbiorów mieszkańców. Szerzej na stronie <http://.historia.urszulina.net>

PREZENTUJEMY NASZE ORGANIZACJE

Jedzie, jedzie (młoda) straż ogniowa...

czyli kilka słów o Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej z Urszulina

Narzekania dorosłych na młode pokolenie są stare jak świat. Biadolenie dotyczy niemal każdej dziedziny życia: a to, że „nic się nie uczą” – tak jakby kilkadziesiąt lat wcześniej każdy z nas nosił odznakę „Wzorowego Ucznia”, że „w nic się nie angażują” – tak jakby każdy z nas w swojej młodości przez 24 h na dobę poświęcał się sprawom publicznym, że „w głowie im tylko komputer” – tak jakby nikt z nas nie spędził nawet godziny przed telewizorem. Itd., itd. „Zapomniał wół jak cieleciem był”. Odstępując od tej niekończącej się i odwiecznej litanii zarzutów, chciałbym poświęcić kilka słów młodym ludziom, którzy znaleźli chęci i czas na szczególną formę aktywności pozaszkolnej. Mowa o kilkunastoletnich strażakach Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Urszulinie.



Dziewczęta z MDP przymierzają aparat tlenowy

Inicjatywa powołania Drużyny wypłynęła ze strony prezesa Gminnego Związku OSP w Urszulinie druha Mariusza Kucharskiego i trafiła na podatny grunt. Na pierwszą zbiórkę w grudniu 2006 r. stawili się około 50 uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, w tym spora grupa dziewcząt. Następny krok wykonali dorośli. Należało bowiem zapałać dzieci i młodzieży ująć w ramy formalne. Tak też się stało 27 grudnia 2006 r. z chwilą podjęcia przez zarząd OSP w Urszulinie

uchwały, powołującej do życia Młodzieżową Drużynę Pożarniczą. Jednocześnie przyjęto także „Regulamin organizacyjny MDP”. Opiekunami zostali druha Mariusz Kucharski oraz podpisany niżej nauczyciel z Urszulina. W dniu podjęcia uchwały zawarto równocześnie „Porozumienie” między jednostką OSP Urszulina a Zespołem Szkół o współpracy w zakresie szkolenia strażackiego młodzieży. Na mocy tego dokumentu członkowie drużyny mogą korzystać z pracowni i sprzętu szkolnego.

Kolejny etap formowania MDP wymagał już sporej samodzielności młodych adeptów pożarnictwa. Opiekunowie z góry założyli, że owszem, będą wspierać, pomagać, doradzać, dbać o stronę finansową i tą związaną z wymogami formalnymi działania drużyny ale nie będą niańkami od wszystkiego. Stawialiśmy na kreatywność, odpowiedzialność i własną inicjatywę. Takie postawienie sprawy zawsze wiąże się z pewnym ryzykiem. Z jednej strony fantazja młodzieńcza może doprowadzić do niekontrolowanych zachowań i żądań jeżdżących starszym wósem na głowie, z drugiej, też skrajnej strony, wywołać zupełną bierność i oczekiwanie na działania dorosłych. Stało się zupełnie inaczej, na co też zresztą liczyliśmy. To młodzi zdecydowali o wyborze dowódców, dniach zbiórek i programie działania. Wybrano czteroosobową Radę Drużyny. Okazały się nimi osoby, które rzeczywiście były autorytetami w swoim środowisku. Dowódcami zostali Paulina Michalska i Piotr Czajkowski, zastąpieni po odejściu do szkół średnich przez Sebastianą Piecha i Sylwię Szczepanik, którzy do dnia dzisiejszego są członkami, już



Młodzi strażacy przed komorą dymową

seniorskich sekcji naszej OSP.

Entuzjazm pionierskich działań musiał zostać przekuty w żmudną, niemal codzienną pracę. Pierwsze zbiórki to obowiązkowe szkolenia, zajęcia teoretyczne i przygotowanie do wiosennych zawodów sportowo-pożarniczych. Konserwacja sprzętu, np. malowanie hełmów, przygotowanie toru przeszkód wg międzynarodowego regulaminu CTIF, nauka przepisów, praktyczna umiejętność wiązania węzłów czy choćby podstawy musztry z pewnością niejednemu dały się we znaki. Do tego doszedł udział w konkursach „Młodzież zapobiega pożarom”, lub „112 w trudnej sprawie – nie używaj przy zabawie”. Stało się wtedy jasne dla wielu, że na nudę po prostu nie ma czasu.

Wiosna 2007 roku to czas pierwszych oficjalnych wystąpień nowopowstałej drużyny. Najpierw przy adoracji Grobu Pańskiego w okresie Świąt Wielkanocnych, potem przy obchodach Dnia Strażaka, połączonych z uroczystym ślubowaniem. Godnym uwagi jest fakt, że do ślubowania Drużyna przystąpiła już w pełnym umundurowaniu. Tak też w pełnej gali mieszkańcy Urszulina zobaczyli dziewczęta i chłopców z MDP w procesjach z okazji parafialnego odpustu i święta Bożego Ciała. Od tego momentu do dnia dzisiejszego są to stałe punkty w programie działania, podobnie jak coroczna msza za zmarłych strażaków z gm. Urszulina.

Prawdziwym sprawdzianem miało stać się udział w zawodach sportowo-

pożarniczych. Trzecie miejsce dziewcząt na szczeblu powiatowym należy uznać za udany debiut. Z pierwszych startów młodzi strażacy wyciągnęli zaskakujące dla siebie wnioski – nie zawsze wygrywa ten, kto jest silniejszy i szybszy. Obok sprawności fizycznej liczy się także precyzja, spokój i wyćwiczone umiejętności techniczne. Jeśli dodać do tego możliwość startu w tej samej drużynie dziewcząt i chłopców, to walory wychowawcze takich



Kobieca Drużyna Pożarnicza z Urszulina

właśnie zasad są nie do przecenienia. Wśród uczestników zawodów rośnie świadomość, że w drużynie strażackiej jest miejsce dla każdego.

Latem drużyna wzięła udział w pokazach sprawnościowych pod egidą Lokalnej Grupy Działania „Liderzy Polesia”. Natomiast zwieńczeniem pracowniczego sezonu był trzydniowy obóz pod namiotami nad J. Rotcze. Obok czynnego wypoczynku program wypełniała nauka pływania, teoria i praktyka ratownictwa medycznego i technicznego. Strażacy z PSP we Włodawie zorganizowali pokaz sprzętu. Każdy z uczestników mógł udzielić pierwszej pomocy i sprawdzić jej skutki, oczywiście na fantomie przywiezionym z Włodawy. Sensacją wśród wczasowiczów wywołał pokaz akcji gaśniczej z wykorzystaniem wozu bojowego wyposażonego w działko gaśnicze.

Rok 2008 obok rutynowych działań takich jak szkolenia, zbiorki, udział w zawodach i konkursach, uroczystościach państwowych oraz kościelnych przyniósł niezwykle atrakcyjny wyjazd na Śląsk. Zwiedziliśmy specjalistyczną jednostkę ratownictwa chemicznego w Katowicach-Piotrowicach, Centralne

Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach oraz Skansen Górniczy w Zabrze, gdzie największą atrakcją był niewątpliwie przejazd podziemną kolejką i przejście autentycznym, choć już nieczynnym chodnikiem górniczym.

Dzień Świętego Floriana w 2009 roku różnił się od innych podobnych uroczystości tym, że 40 członków MDP uhonorowano brązowymi i srebrnymi odznakami „Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza”. Kilka tygodni później odnotowaliśmy znaczący sukces sportowy. Chłopcy stanęli na najwyższym podium powiatowych zawodów sportowo-pożarniczych we Włodawie. Koniec lipca to 3 dni rajdu rowerowego dookoła gminy Urszulina. Uczestnicy zapoznali się z bazą lokalową i sprzętową wszystkich 7 jednostek OSP naszej gminy. Wyprawa miała również i inny cel. Poznanie historii i walorów przyrodniczych najbliższej okolicy. Swojego rodzaju atrakcją okazały się noclegi w szkołach w Woli Wereszczyńskiej i Wytyczynie.

W listopadzie 2010 drużyna gościła w Komendzie Powiatowej PSP we Włodawie. Młodzi druhowie poznali pracę stanowiska kierowania, zobaczyli sprzęt, jakim dysponuje włodawska jednostka, oraz nie bez emocji odbyli (w formie oczywiście uproszczonej) ćwiczenia w tzw. komorze dymowej. Tego samego dnia zwiedziliśmy także Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

Głównym akcentem roku 2011 były obchody 45-lecia istnienia jednostki OSP Urszulina. MDP zgromadzonym gościom przygotowała niespodziankę. Druhowie wystąpili w inscenizacji opracowanej na podstawie wiersza Jana Brzechwy „Pali się.”

W ciągu kilku lat swojej działalności przez szeregi MDP w Urszulinie przewinęła się prawie setka dziewcząt i chłopców z całej gminy. Zdecydowana większość z nich przyjęła zupełnie nowe dla nich zasady dyscypliny, musztry oraz obciążenia dodatkowymi obowiązkami. Część odeszła. Są też i tacy, którzy pojawili się na pierwszej

zbiórce w grudniu 2006 roku i pozostali do dnia dzisiejszego. W tej chwili drużyna liczy 44 członków. Część dziewcząt należących wcześniej do MDP stanowi trzon pierwszej w historii Urszulina Kobiecej Drużyny Pożarniczej. Kilku chłopców po osiągnięciu pełnoletniości bierze już udział w akcjach jednostki OSP Urszulina w ramach Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. To oni nieśli pomoc powodzianom w nadwiślańskich gminach w ubiegłym roku.

Jak widać MDP to nie tylko działanie strażackie, to również szeroki wachlarz pracy wychowawczej i poznawczej z różnych dziedzin. Mamy nadzieję, że zaowocuje to pozytywnie w dorosłym życiu młodych ludzi bez względu na to, czy zwiążą swoje losy z OSP, czy też nie.



Zawody sportowo-pożarnicze młodych strażaków w Urszulinie

Korzystając z gościnnych stron kwartalnika „Z Życia Polesia” chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy słowem, czynem i pomocą materialną wspierają MDP w Urszulinie. Podziękowania kieruję w stronę rodziców druhen i druhow, Zarządu OSP w Urszulinie, samorządowców, dyrekcji i nauczycieli szkół naszej gminy. Dziękuję również druhowi Mariuszowi Kucharskiemu za udostępnienie dokumentacji i fotografii, dzięki którym mógł powstać powyższy artykuł.

Andrzej Stefanowicz



„Nasza Świetlica - Pomocna Dłoń” w akcji

Podczas ferii zimowych odbyła się realizacja autorskich programów w 5 świetlicach prowadzonych przez nasze Stowarzyszenie na terenie gm. Puchaczów: Albertów, Bogdanka, Nadrybie, Ostrówek i Zawadów. Działania podjęte podczas ferii sfinansowane były przez Fundację Wspomagania Wsi w Warszawie w ramach programu „Pożyteczne Ferie 2011”.



W świetlicy w Albertowie w projekcie „Kto, kiedy, dla kogo?” w czasie ferii odbyły się zajęcia takie jak: komputerowe, plastyczne, kulinarne, zabawy z chustą animacyjną, zajęcia z cyklu „uczmy się pięknie i mądrze żyć i dlaczego należy pomagać innym”, projektowanie i malowanie szklanek oraz witrażyków farbami do szkła, dyskoteka.

Świetlica w Bogdance była realizatorem projektu „Babcine bibułki i koronki”. Odbyły się m.in. warsztaty koronkarskie i bibułkarskie, podczas których uczestnicy poznali tajniki szydełkowania i tworzenia kwiatów oraz kompozycji z bibuły. Ponadto odbył się wyjazd do kina Ciemna Citi na film „Safari 3D”. Projekt zakończył się w uroczystości z okazji Dnia Babci i Dziadka.

W Świetlicy w Nadrybie realizowany był projekt „Baśniowe Ferie”. Obejmował następujące działania: pomoc starszej osobie, wymyślenie i stworzenie krainy wiecznego lodu, bal śniegowy na zakończenie projektu.

Świetlica w Ostrówku w czasie ferii

realizowała projekt „Po co jedni drugim?”. Zajęcia zbliżyły pokolenia dzieci, rodziców i dziadków. W czasie ferii zrealizowano tematy: jesteśmy bezpieczni, pomagamy starszym, zajęcia informatyczne dla seniorów, zajęcia kulinarne, kabaret, zawody sportowe, wyjazd do kina, bajkowy świat, zabawa karnawałowa.

W Świetlicy w Zawadowie uczestnicy zajęć feryjnych „Uczyli się miłości i szacunku dla potrzebujących”, a ponadto wzięli udział w warsztatach plastycznych, zajęciach sportowych i tanecznych, poznali tajniki kuchni oraz wyjechali do kina do Lublina na film „Zapłatan”.

Kolejnym projektem, który stowarzyszenie będzie realizować to warsztaty filmowe finansowane w ramach akcji „Reklama Dzieciom”. Środki, które zostały pozyskane



na ten cel, pokryją między innymi wyjazd do telewizji, materiały niezbędne do realizacji projektu, a także upominki dla wszystkich uczestników. Projekt „Filmowy zawrót głowy” będzie trwał do końca września i w ciągu tego czasu w placówkach prowadzonych przez Stowarzyszenie uczestnicy napiszą scenariusz, wykonają deko-

racje, nakręcą i zmontują film. Kulminacją warsztatów będzie mini festiwal filmowy z prezentacją powstałych etiud filmowych oraz wręczeniem upominków.

W maju Stowarzyszenie już po raz piąty brało udział w ogólnopolskim spotkaniu organizacji działających na terenach wiejskich – Maróz 2011, podczas którego pan Andrzej Mitura miał zaszczyt być jednym z wielu wykładców. Przewodniczący poprowadził warsztaty pt. „Rogate dusze – nasza droga do sukcesu”. Zaprezentował na nich pokaz slajdów z najważniejszymi wydarzeniami stowarzyszenia. Pokazem tym zainicjował dyskusję nad formą i celowością pracy świetlic środowiskowych na terenach wiejskich. Stowarzyszenie również zaprezentowało się w Marózie na Jarmarku Inicjatyw wystawiając prace wykonane przez podopiecznych oraz krótkie broszurki informacyjne.

Pracując z dziećmi i młodzieżą stawiamy za priorytet uśmiech i zadowolenie naszych podopiecznych i jednym z zadań - jakie podjęliśmy w tym celu - jest współorganizowanie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Puchaczowie „Dnia Dziecka”. Planujemy ponadto w trakcie wakacji kilka wycieczek krajoznawczych, m.in. kilkudniową w Góry Stołowe.

Tekst i zdjęcia (uczestników warsztatów podczas zajęć i członków Stowarzyszenia w Marózie)

- Anna Walczuk





Szkolne Koło Wolontariatu

Wolontariat to bezinteresowna pomoc, w taką działalność zaangażowała się młodzież – uczniowie naszej szkoły. Naszym działaniom przyświeca motto: **LEPIEJ JEST DAWAĆ NIŻ DOSTAWAĆ**. Szkolne Koło Wolontariatu działające przy Zespole Szkół w Cycowie powstało w kwietniu w 2008 r. Liczy 25 stałych wolontariuszy klas II i III GM. Naszym opiekunem jest Pani Beata Łaski.

Uczestniczyliśmy w następujących akcjach:

-akcja charytatywna na rzecz powodzian (cieszyła się bardzo dużym powodzeniem; do GOPS w Cycowie zostały dostarczone dary w postaci: środków czystości, żywności o długotrwałej przydatności do spożycia, które przez pracowników naszej gminy zostały zawiezione powodzianom);

-akcja „Znicz” – porządkujemy zaniedbane nagrobki;

-akcja „Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimę” – zbieramy zabawki, ubrania, środki czystości oraz żywność.

We wrześniu i październiku 2010 r. współpracowaliśmy z Towarzystwem Miłośników Ziemi Cycowskiej. Przyłączyliśmy się do akcji: „Pomóż Zuzi” – zbieraliśmy pieniądze na

wózek rehabilitacyjny dla naszej koleżanki, która jest chora. Kwestowaliśmy w kościele św. Józefa w Cycowie – tam zebraliśmy 3015,50 zł., oraz w szkole – zebraliśmy 361,70 zł.

Braliśmy udział w I i II Edycji Akcji „Twój Dar Serca” dla Hospicjum im. Małego Księcia w Lublinie. Podczas II Edycji zebraliśmy 528 zł. Teraz czekamy na III Edycję. Przyłączyliśmy się do akcji „Papieskie Dzieło Misyjne” – zebraliśmy 215 zł. Współpracujemy z Chełmskim Centrum Pomocy Dziecku i Rodzinie (zbieramy zabawki i słodycze).

Od maja 2010 r. bierzemy udział w akcji „Nie wykręcaj się pomóż chorym dzieciom” Lubelskiego Hospicjum im. Małego Księcia – zbieramy plastikowe nakrętki. Celem zbiórki jest spełnienie marzeń dzieci oraz zakup za sprzedane nakrętki prezentów urodzinowych.

W miarę możliwości wolontariusze pomagają swoim rówieśnikom (zakupiliśmy podręcznik naszej koleżance z nauczania początkowego oraz buty do chodzenia po szkole). Są to drobne rzeczy, ale cieszymy się, że możemy pomóc naszym młodszym kolegom i koleżankom. W najbliższym czasie planujemy nawiązać współpracę z Domem Opieki Społecznej w Krzesimowie.

Wolontariusze Szkolnego Klubu



Uśmiech w „Uśmiechu Jesieni”

„Starość, nie radość” - to ludowe porzekadło mówi, że gdy nadejdzie starość, to nie ma się z czego śmiać ani cieszyć.

Faktem jest, że po intensywnej, długoletniej pracy zawodowej i odejściu na emeryturę bądź rentę, ludziom pozostaje szara codzienność. Syndrom starości sprawia, że codzienne zajęcia prędko się nużą lub wydają się ponad siły. Nagle, bez żadnej kontuzji, zaczyna boleć kręgosłup, sztywnieje kark i łapie zadyszka już po kilku schodkach. „Ofiary życiowego wypalenia” zaczynają źle sypiać, nie mają apetytu bądź jedzą bez przerwy. Pojawiają się najrozmaitsze cierpienia duchowe, fizyczne lub takie nieprzyjemne stany jak nuda, zmęczenie, apatia. Jeśli wnuki są już odchowane, to z rozrywek pozostaje telewizja, patrzenie w okno, narzekanie, marudzenie, bo i ruszać się bardzo nie chce.

Aby wprowadzić zmianę w funkcjonowaniu fizycznym i psychicznym ludzi starszych w gminie Ludwin, nie trzeba było szczególnej pory roku, czy okazji.

Zupełnie spontanicznie, w ramach Programu Integracji, powstał w 2007 r. Klub Seniora o pięknej nazwie „Uśmiech Jesieni”. Inicjatorką tego przedsięwzięcia była p. Wanda Podczas, zajmująca się wówczas wdrażaniem programu integracyjnego. To ona powiedziała, że *Klub Seniora w gminie Ludwin musi funkcjonować. To jest moje oczko w głowie, chcę do niego w przyszłości należeć.*

Emeryci i renciści bardzo szybko poparli pomysł p. Wandy. Wpisali się na listę członków i chętnie uczestniczą w spotkaniach, gdyż, jak napisał poeta Hilaire Belloc:

*Od zarania rodzinnego domu
Aż po nieogarniony kres
Nic nie służy tak nikomu
Jak przyjaźń z ludźmi i wspólny śmiech.*

Siedzibą Klubu od początku jest Gminna Biblioteka Publiczna im. Andrzeja Łuczeńczyka. Klub działa pod czujnym okiem i przy dużym zaangażowaniu pań bibliotekarek: p. Wandy Olędzkiej i p. Elżbiety Kuczyńskiej. Podkreślić należy także życzliwy stosunek do Klubu byłego wójta Zygmunta Ogórka oraz obecnego - Andrzeja

Chabrosa. Poważanie, szacunek dla starszych, uczestniczenie w miarę możliwości w spotkaniach seniorów oraz wsparcie finansowe, to duża pomoc dla „Uśmiechu Jesieni”.

Spotkania seniorów integrują mieszkańców różnych miejscowości gminy. Zapraszani są na nie ciekawi ludzie z pogadankami i prelekcjami dotyczącymi zdrowia, urody, różnych spraw urzędowych i nowości technicznych. Organizowane są także warsztaty kulinarne z przygotowywaniem potraw oraz florystyczne, na których zainteresowani poznają zasady układania bukietów, wiązanek, kompozycji i mają możliwość samodzielnie je wykonać. Spotkania na wieczorkach przy świecach z piosenką biesiadną, czy kolędą, z wesołymi zabawami grupowymi wnoszą wiele radości w życie seniorów i cieszą się dużym zainteresowaniem.

Bardzo ciekawą formą spędzania czasu są wycieczki bliższe, takie jak wyjazdy na grzybobranie oraz dalsze - krajoznawcze. Zrealizowane dotychczas zostały wycieczki do Wojciechowa, Nałęczowa, Wąwolnicy i Sandomierza.

c.d. na następnej stronie ...

Wyjście z domu na spotkanie ze znajomymi, a przy tym wspólna zabawa, śmiech i rozmowy, dają seniorom więcej, niż kosze pełne lekarstw, dają poczucie więzi i przynależności. Nawet nieśmiałe osoby czują się w takiej grupie jej częścią. Humor i wewnętrzne zadowolenie to elementy scalające gromadę. Sama nazwa Klubu - „Uśmiech Jesieni” wiąże się z tym, że starość nie musi być smutna.

Starość to dojrzałość, za którą idzie doświadczenie, mądrość, dystans do świata i ludzi. Choć fizycznie mniej sprawni, to duchowo - radośniejsi.

*Było, minęło, nie powróci
I tylko głupiec daremnie się smuci.*

J.I. Sztudynger

Autor tekstu: Janina Dyndur



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



ZAPROSZENIE

Fundacja Centrum Rozwoju Lokalnego- Lider Projektu

ORAZ

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Polesie” -Partner Projektu

zapraszają do udziału w Projekcie „NOWY ZAWÓD – NOWE MOŻLIWOŚCI” realizowanym w zakresie poddziałania 8.1.2 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Głównym celem projektu „NOWY ZAWÓD – NOWE MOŻLIWOŚCI” jest wyposażenie w odpowiednie kwalifikacje oraz wiedzę z zakresu wyboru nowego zawodu 106 osób odchodzących z rolnictwa, zamieszkałych na terenie powiatu chełmskiego lub łęczyńskiego poprzez specjalistyczne kursy, szkolenia i usługi doradcze.

Do kogo skierowany jest projekt: Projekt adresowany jest do rolników ubezpieczonych w KRUS lub domowników rolników, spełniających łącznie wskazane warunki:

1. wykonujących działalność rolniczą i z własnej inicjatywy chcących podjąć zatrudnienie poza rolnictwem,
2. zamieszkałych na terenie powiatu chełmskiego lub łęczyńskiego województwa lubelskiego

W ramach projektu odbędą się następujące kursy i szkolenia:

- Kurs kosmetyczny z elementami wizażu i stylizacji paznokci (150 h/os) – dla 16 osób.

Kurs zakończy się egzaminem wewnętrznym.

- Kurs fryzjerski (250 h/os) – dla 15 osób. Kurs zakończy się egzaminem państwowym.

- Kurs na prawo jazdy kat. C (312 h/os) – dla 15 osób.

- Kurs na prawo jazdy kat. C+E (308 h/os) – dla 15 osób.

Kursy na prawo jazdy – zarówno kat. C, jak i C + E zakończone zostaną egzaminami (egzamin po kursie podstawowym, egzamin po kursie kwalifikacji zawodowych oraz egzamin państwowy).

- Kurs ze spawalnictwa metodą elektryczną i gazową (270 h/os) – dla 15 osób.

Kurs zakończy się egzaminem przed komisją z Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach i uzyskaniem zaświadczenia.

- Kurs na pracownika robót wykończeniowych (250 h/os) – dla 15 osób.

- Szkolenie „Agroturystyka i marketing turystyczny” (88 h/os) – dla 15 osób.

Szkolenie zakończy się egzaminem i uzyskaniem zaświadczenia.

Wszyscy uczestnicy projektu (106 osób) objęci będą obowiązkowym indywidualnym doradztwem psychologicznym i zawodowym. Będą mieli możliwość uzyskania informacji na temat swoich predyspozycji zawodowych, określenia słabych i mocnych stron oraz określony zostanie ich indywidualny Plan Doradztwa. Wezmą również udział w grupowych warsztatach aktywizujących z zakresu umiejętności poruszania się na rynku pracy.

Dodatkowo każdy z uczestników projektu otrzyma **bezpłatnie komplet materiałów** szkoleniowych oraz przysługiwać mu będzie **wzrost kosztów dojazdu** na szkolenia, a osobom sprawującym opiekę nad osobą zależną – dodatkowo **wzrost kosztów opieki**. Zakłada się prowadzenie rekrutacji kandydatów na podstawie dokumentów dostarczonych do Punktu Rekrutacyjno-Doradczego.

Szczegółowe informacje dotyczące rekrutacji i formularze rekrutacyjne Projektu dostępne są w:

Biurowisko Projektu w Lublinie przy ul. Unickiej 4 lok. 206,

Tel./faks (81) 442 00 16,

e-mail: nowyzawod@rozwojlokalny.pl

Punkcie Rekrutacyjno – Doradczym w lokalu nr 4, ul. Nowa 1 w Cycowiu

Tel: [82] 567 79 24 lub 691 080 460

e-mail: m.leszczynska@lgdpolesie.pl



Kącik poetycki

W dzisiejszym numerze przedstawiamy wiersze mieszkanki Woli Wereszczyńskiej - Pani Marii Kozłowskiej. Pani Maria, podobnie jak wielu lokalnych poetów-amatorów, pisze „do szuflady”, jednak po krótkiej namowie zgodziła się zaprezentować kilka utworów z okazałego już zbioru.

Inspiracją dla twórczości Pani Marii jest Lubelszczyzna, jej walory przyrodnicze i krajoznawcze, tradycje czy kultura. Wiele wierszy ma charakter okazjonalny, bądź też opisują ciekawe i zabawne lokalne historie. Poniżej wiersz, wyrażający przywiązanie Pani Marii do swojej najbliższej Ojczyzny, a jednocześnie promujący walory przyrodnicze i kulturowe naszej okolicy.

Adam Panasiuk

Nasz skarb

*Piękna nasza Lubelszczyzna,
choć uboga, każdy przyzna.*

*Młodzi od nas odjechali,
szukać chleba gdzieś w oddali.*

*A my, którzy tu żyjemy,
w naszym kraju, w Polskiej Ziemi.
Zostaliśmy nie z ciemnoty,
nie z przymusu, lecz z ochoty.*

Tutaj dobrze się czujemy.

*Jako gospodarze,
Ciężką pracę, przywiązanie
dajemy Jej w darze.*

*My tu wszyscy pracujemy,
ze szczerością duszy.
Tyle piękna tutaj mamy,
kogo to nie wzruszy?*

*W lasach ptaki i zwierzęta,
tu na wszystkich jest przynęta.*

*Okolica nie bogata,
ale szczerą każdą chatą.*

*Są tu jajka, serek, mleko
i do jezior niedaleko.
Hej człowieku utrudzony,
przyjeźdź, zobacz nasze strony!*

*Tu poczujesz zawrót głowy,
bo tu jest Poleski nasz Park Narodowy!*

Maria Kozłowska

WARTO WIEDZIEĆ, WARTO PRZECZYTAĆ, czyli kilka słów o tym, co się u nas wydarzyło i co się odbędzie

Kadisz w Wereszczynie

W piątkowe wiosenne popołudnie (8 kwietnia) do Wereszczyna przyjechała grupa młodzieży z Izraela, która odwiedzała Polskę podążając śladem martyrologii swoich rodaków. Do Wereszczyna przybyli by odmówić kadisz (tj. modlitwę za zmarłych) przy pomniku ufundowanym przez Miriam Raz-Zunsztajn, ocalałej z majowej masakry Żydów z 1942 roku.

W spotkaniu z gośćmi z Izraela uczestniczyli: mieszkaniec Wereszczyna Ryszard Wołosiuk, Zbigniew Niziński - Prezes Fundacji "Pamięć, Która Trwa" (działającej na rzecz upamiętnienia miejsc mordów ludności żydowskiej) oraz ja. Pan Ryszard Wołosiuk - rówieśnik ocalałej Miriam Zunsztajn - opowiadał izraelskiej młodzieży o tym, jak zapamiętał ten tragiczny dzień. Naszych gości interesowały także odczucia mieszkańców po utracie tyłu swoich bliskich sąsiadów. Po rozmowie młodzież odmówiła wspólnie kadisz i zapalono świece.



Przy okazji tej niecodziennej wizyty odbyliśmy z Panem Zbigniewem Nizińskim podróż do Andrzejowa, celem ustalenia miejsca pochówku pomordowanych Żydów andrzejowskich. W badaniach bardzo pomogło małżeństwo Marianny i Henryka Zabłudów, świadków

wereszczyńskiej i andrzejowskiej zbrodni. Być może w przyszłości uda się upamiętnić miejsca pochówku Żydów andrzejowskich, jak również zastawskich, urszulińskich i innych z terenu Gminy Urszulin.

Pan Niziński już kilkakrotnie wcześniej poszukiwał miejsc pochówków Żydów, zamordowanych podczas II wojny światowej. W tym celu przeprowadził z mieszkańcami Zastawia, Urszulina i Kozubaty wywiady rozpoznawcze. Warto dodać, że działalność reprezentowanej przez niego fundacji nie ogranicza się tylko do upamiętniania miejsc zbrodni, jej członkowie prowadzą dla młodzieży szkolnej pokazy multimedialne o losach Żydów, prezentując sylwetki osób, które chroniły Żydów przed zagładą. Taki pokaz odbył się w Urszulinie w dniu 14 marca tego roku.

Przedstawiono na nim sylwetki Marianny i Henryka Kozłowskich z Urszulina. Za ukrywanie ocalałej Miriam Zunsztajn Panu Henrykowi wręczono medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Tekst: Adam Panasiuk

Foto: Zbigniew Niziński



Światowy Dzień Inwalidy - okazją do spotkania

Jak co roku w maju obchodzony jest na całym świecie Dzień Inwalidy. Tak też było w Cycowie i Urszulinie, uroczyste obchody tego święta odbywały się w dniach 14 i 29 maja. Organizatorami uroczystości były gminne Związki Emerytów, Rencistów i Inwalidów, których jak co roku wspierają instytucje samorządowe, szkolne i sponsorzy.



Tradycyjnie spotkania poprzedziły uroczyste msze św., a następnie wszystkich uczestników zaproszono na poczęstunek i część artystyczną. Na obydwu spotkaniach frekwencja dopisała, przybyło wielu emerytów, rencistów, no i oczywiście inwalidów. Wielu z nich otrzymało odznaczenia i upominki, tym sposobem podkreślono szczególne zasługi odznaczonych dla Związków.



Obchody Dnia Inwalidy mają szczególne znaczenie dla inwalidów i osób starszych. Osoby z tych grup społecznych są często wykluczone z życia społeczności lokalnej, samotność staje się dla nich najbardziej bolesną „chorobą”. Takie uroczystości pozwalają na spotkanie osób w podobnej sytuacji, na chwilowe zapomnienie o trudach towarzyszących im w codziennym życiu.

Tekst: Adam Panasiuk

Foto: Adam Panasiuk i Paweł Enskajt



Ułańskiej przygody ciąg dalszy..., czyli Dzień Patrona Zespołu Szkół im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Cycowie

*Właśnie wychowanie powinno nadawać duszom kształt narodowy
i tak kierować poglądami i umiłowaniami ludzkimi,
aby były patriotyczne ze skłonności, namiętności, konieczności.
Otwierając oczy, powinno dziecko ujrzeć ojczyznę i aż do śmierci ojczyznę widzieć.*
J. J. Rousseau

W dniu 23 marca 1921 roku Marszałek Józef Piłsudski udekorował sztandar 7 Pułku Ułanów Lubelskich orderem Virtuti Militari V klasy mówiąc przy tej okazji: "Za zasługi w bojach, za dzielność i wytrwałość w dobrej i złej doli - mianuję 7 Pułk Ułanów Lubelskich kawalerem Orderu Virtuti Militari".

Dla upamiętnienia tego niezwykle ważnego i uroczystego momentu dzień 23 marca stał się świętem pułku, a tradycją szkolną stał się fakt, że co-roczenie w tym dniu obchodzone jest Święto Patrona Szkoły. Pragniemy uczcić w ten sposób 7 Pułk Ułanów



dla siebie. Poszczególne klasy rywalizowały między sobą w grupie gimnazjum i szkoły podstawowej (kl. I-VI). A oto organizowane konkursy:

Konkurs wiedzy - test historyczny: "Co powinniśmy wiedzieć o patronie szkoły?":

- Kl. I-III SP - test wiedzy ogólnej o Patronie Szkoły.
- Kl. IV-VI SP - test wiedzy ogólnej o Patronie Szkoły poszerzony o zagadnienia związane z posta-



"Śladami ułanów...":

- Kl. IV-VI SP - komiks o Bitwie pod Cycowem w 1920 roku.
- Kl. I-III Gm. - na kartkę z pamiątką ułana, biorącego udział w bitwie stoczony w dniach 15-16 sierpnia 1920 roku pod Cycowem.

Konkurs Plastyczny:

- Kl. I-III SP - tematyka prac: "Współcześni ułani".
- Kl. V-VI SP i I-III Gm. - tematyka prac: "7 Pułk Ułanów Lubelskich - dawniej i dziś".

Konkurs muzyczny - piosenka żołniersko-patriotyczna:

Każda klasa przygotowała i wykonała piosenkę grupowo z podkładem muzycznym CD lub z akompaniamentem instrumentów.

Turniej sportowy "Sprawni jak żołnierze":

Kilkuosobowe drużyny z każdej klasy



Lubelskich, który patronuje naszej szkole od 1992 roku.

Tegoroczne obchody poprzedziły kilkutygodniowe przygotowania. Na początku lutego ogłoszono 7 konkursów, w których każdy uczeń mógł znaleźć coś



cią gen. Zygmunta Piaseckiego - dowódcy 7 PUL..

- Kl. I-III Gm. - test wiedzy ogólnej o Patronie Szkoły poszerzony o wiadomości dotyczące bitwy pod Cycowem w 1920 roku.

Konkurs literacki pod hasłem:





zjum i w szkole podstawowej, które zwyciężyły w ogólnej rywalizacji. A było o co walczyć, bowiem w tym roku przyznawano zwycięskim klasom nagrody pieniężne w wysokości 200 zł, 150 zł i 100 zł - za trzy pierwsze miejsca.



indywidualnie i zespołowo w różnych dyscyplinach, a przede wszystkim integruje zespoły klasowe.

Preludium obchodów Dnia Patrona Szkoły stanowił wyjazd, w niedzielę 20 marca

pokonywały tor przeszkód na czas.

Konkurs na gazetkę lub plakat okolicznościowy:

Każda klasa wykonała w swojej sali lekcyjnej gazetkę lub plakat na drzwiach wejściowych, których tematyka dotyczyła Patrona Szkoły.

Konkurencja dodatkowa:

Każda klasa miała możliwość zdobycia dodatkowych punktów w dzień obchodów Dnia Patrona, tj. 23 marca, jeśli w sposób szczególny wyróżniła się na tle innych klas poprzez np. ciekawe przebranie, transparenty, pomysłowe hasła dopinujące.

Głównym celem wszystkich organizowanych konkursów było propagowanie wiedzy o Patronie Szkoły - 7 Pułku Ułanów Lubelskich, popularyzowanie postaw i tradycji ułańskich oraz inspirowanie uczniów do twórczych działań. Uczniowie indywidualnie bądź zespołowo brali udział w zmaganiach konkursowych, zdobywając punkty dla swojej klasy. Wszystkie punkty następnie zostały zsumowane i komisja konkursowa wyłoniła klasy w gimna-



ca 2011 roku, delegacji szkoły na obchody Święta 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Mińsku Mazowieckim, a także złożenie wiązanek kwiatów na grobach Weteranów 7 Pułku i przyjaciół szkoły – płk Aleksandra Bielaka i płk Witolda

W tym roku do obchodów Dnia Patrona włączyły się szkoły filialne w Świerszczowie i Bekieszy, które także zostały nagrodzone. Za szczególne zaangażowanie w konkursy Filialna Szkoła Podstawowa w Świerszczowie otrzymała nagrodę w wysokości 200 zł, a Filialna Szkoła Podstawowa w Bekieszy 100 zł.

Szaniawskiego oraz zbiorowej mogile AK „Jeleń” na Powązkach w Warszawie.

Epilog to udział dyrekcji szkoły – p. Zbigniewa Rutkowskiego, p. Elżbiety Sidorowskiej, p. Małgorzaty Cybulskiej, p. Violetty Marciniak oraz Wójta Gminy Cyców p. Jana Baczyńskiego vel Mróz, a także młodzieży gimnazjalnej i opiekunów – p. Agnieszki Widzińskiej, p. Bernardy Bogusz i p. Marty Gawlińskiej w uroczystych obchodach Święta 7 Dywizjonu Ułanów Lubelskich w Tomaszowie Mazowieckim, w

Dzień Patrona jest wielkim wydarzeniem w życiu naszej szkoły. Udział w konkursach mobilizuje młodzież do poszerzenia swojej wiedzy na temat 7 PUL, daje możliwość wykazania się

dniu 25 marca 2011 roku, na zaproszenie dowódcy p. ppłk Macieja Mazurkiewicza.

Tekst: Marta Gawlińska,

Violetta Marciniak

Foto: Paweł Enskajt



Wiosna na stole ...

W bieżącym numerze, proponujemy wypróbować oryginalnych przepisów, przesłanych nam przez **Panią Zdzisławę Deniszczuk** z Wólki Tarnowskiej - gmina Wierzbica. Pani Zdzisława podzieliła się z nami nie tylko przepisami, ale także wiedzą ludową z zakresu zielarstwa.

Oto propozycje kulinarne naszej czytelniczki:

Bez czarny w medycynie ludowej stosowany był "od zawsze". Uważano, że zastępuje całą aptekę, pomagając w wielu chorobach. Posadzony koło domu chronił od czarownic i innych złych mocy. Surowcem zielarskim są kwiaty, owoce, kora a nawet liście. Kwitnie od połowy maja do sierpnia.

Z kwiatów robię racuchy przez całe wakacje i nalewkę, w której fruwają małe białe kwiatki (jak płatki złota w gold wasser).

Uwaga: NA SUROWO NIE WOLNO SPOŻYWAĆ ŻADNEJ CZĘŚCI BZU, BO ZAWIERA TOKSYNY. Przetworzone (wysuszone lub gotowane) części rośliny są lekarstwem na reumatyzm, obniżenie ciśnienia, grypę, anginę. Można też smażyć kwiat bzu w cieście naleśnikowym. Podawać oprószony cukrem pudrem, z konfiturami lub polane miodem majowym.

Racuchy z hyczka



Zrobić ciasto drożdżowe na racuchy, trochę rzadsze niż zwykle. Przygotować kwiaty bzu z dłuższą łydźką. Ciasto jak urośnie, przemieszać.

Baldachy (właściwie: podbaldachy) maczać w cieście i smażyć na tłuszczu. Kłaść na patelnię trzymając za łydźkę. Dopiero teraz odciąć nożyczkami łydźkę. Po odcięciu odwrócić i smażyć na drugą stronę. Racuchy mają w sobie charakterystyczne żyłki.

Kącik kulinarny

W niczym to jednak nie umniejsza ich wartości.

Racuchy akacjowe

Podobnie przyrządzam racuchy z kwiatem akacji (właściwie: robinii akacjowej). Umoczone w cieście kłosa akacji smażyć z obu stron. Podawać podobnie jak z kwiatem bzu.

Największą atrakcją jest wykonanie tych racuchów wspólne z gośćmi, a zwłaszcza z dziećmi. Wszyscy się dziwią, że można wcinać kwiatki.

Naleśniki z akacją

Do ciasta naleśnikowego dodać oberwane z kłosa kwiaty (kilka garści). Podawać nadziewane ulubionym nadzieniem serowym, owocowym, dżemem i/lub posypane cukrem pudrem, polane sosem czekoladowym, toffi lub owocowym.

Kwiat akacji można spożywać również na surowo. Świetnie smakuje jako posypka, dodatek do sałatek przyprawianych oliwą. A jak wygląda i pachnie!

Cukinia (i inne dyniowate) posiana na początku maja cieszy swoimi kwiatami od końca czerwca - do pierwszych przymrozków. Kwiat żyje jeden dzień. Jest piękny, smaczny i bardzo atrakcyjny jako potrawa. Uważny za afrodyzjak. Ja w każdym razie przyrządzam go często i na różne sposoby.

Kwiat cukinii nadziewany mięsem



Mięso przygotować jak na kotlety mielone (można dodać pokrojoną w kostkę paprykę lub pieczarkę). Zrobić z masy mięsne małe, podłużne placuszki, łożyć w kwiat, lekko przycisnąć, obtoczyć w mące (lub w cieście naleśnikowym) i usmażyć.

Kwiat można nadziewać nadzieniem jak do ruskich pierogów, zaparzonymi płatkami owsianymi z dodatkiem warzyw lub grzybów, kompozycją serów z dodatkami.

Kwiat cukinii smażony w cieście naleśnikowym



Oczyszczone kwiaty maczać w cieście naleśnikowym i usmażyć. Podawać na słono jako dodatek do mięs, sera z oliwkami i pomidorem. Na słodko smakowite z miodem, konfiturami lub posypane cukrem pudrem.

Grzybki poleskie

(autorski przepis Pani Zdzisławy)



Do tej potrawy najlepsze są młode ziemniaki (wielkości jaja kurzego), które należy umyć (nie obierać). Nożem wykroić grzybki, tak aby kapelusze zostały w łupince. Smażyć na głębokim tłuszczu (jak frytki) ok. 20 min, na złoty kolor. Kapelusze będą ciemniejsze. Usmażone "grzybki" odsączyć, przełożyć do miski. Wycisnąć przez praskę kilka ząbków czosnku, dodać do "grzybków". Na koniec posypać lekko solą i najlepiej suszonymi ziołami z własnego ogródka lub „Kucharkiem Smak Wiosny”. Tak doprawione "grzybki" lekko podrzucić w misce, aby się obtoczyły w przyprawach. Podawać na liściach sałaty do zsiadłego mleka, maślanki lub kefiru. Grzybki wybornie smakują w towarzystwie schabowych, kurczaka lub dziczyzny.

Smacznego